Terror nad polakami kresowymi.

Do bezkarności band dywersyjnych, grasujących po naszych litewsko-białoruskich kresach, w dużej mierze przyczynia się fakt, że otrzymanie jakichkolwiek o nich wiadomości jest, tak dla policji jak i wojska, niezmiernie utrudnione. Znamy mnóstwo wypadków, że ludność nie chciała dawać władzom żadnych informacji, tłomacząc się, że władze sobie pójdą a ona pozostanie, będąc nieustannie narażoną na zemstę dywersantów. Odpowiedź taką otrzymywano nietylko od miejscowej ludności białoruskiej, lecz co gorsza, od mieszkańców wsi zupełnie polskich, a nawet od właścicieli pomniejszych dworków i zaścianków.

Niesłychane stosunki, w których niebezpieczniej jest narazić się bandytom niż władzy państwowej, najdosadniej charakteryzują chaotyczność poczynań naszej administracji, niepotrafiącej zagwarantować bezpieczeństwa, przychylnej dla państwowości polskiej, ludności kresowej. Niewarto w tem miejscu zastanawiać się, dlaczego do takich stosunków dopuszczono i kto za nie ponosi winę natomiast lepiej zastanowić się nad środkami usuwającymi te anomalje.

Polacy na pograniczu sowieckim, w powiatach staro-wilejskim, dziśnieńskim, duniłowickim, wołożyńskim i jeszcze kilku innych, mieszkają zwykle niewielkiemi wysepkami wśród morza białoruskiego. Wystąpienia sowieckich band dywersyjnych, rekrutujących się w dużej mierze z dezerterów, złodziei i rzezimieszków z Polski — charakteryzuje staranne unikanie obrabowania kogokolwiek z miejscowych białorusinów i wyłączne nastawanie na polskie mienie i polski aparat administracyjny. Bezpośrednią przyczyną takiego postępowania są niemałe sympatje do band, wśród prawosławnej „tutejszo-białoruskiej" ludności, a już o wrogich wystąpieniach przeciw nim, nie ma mowy. Zupełnie inaczej układa się stosunek między bandami — a „tutejszo-polakami" zamieszkującymi owe wspomniane wyżej mnogie wyspy, a w dużej mierze i miasteczka; bandy niejednokrotnie dały się porządnie we znaki naszym rodakom.

Pomimo jednak tych wrogich wystąpień — rzadko i tylko z wielkiemi ostrożnościami, zdecyduje się polak kresowy zawiadomić oddział policji, czy też wojska, o ruchach dywersantów. Najdosadniejszym tego przykładem, były przed kilku dniami szeroko kolportowane wieści o przekroczeniu granicy przez 60 sow.-bandytów w okolicach Rakowca i Wolma. Przez długi czas uważano tą bandę za istniejącą i urochomiono cały, duży aparat wojskowo-policyjny, w celu jej schwytania. W rezultacie okazało się po tygodniu, że banda ta wcale nie istniała. Czyż może być jaskrawszy dowód braku współdziałania ludności cywilnej z władzami!

Brak popierania polskich pacyfikacyjnych zamierzeń ze strony białorusinów, można wytłomaczyć wieloma względami, już choćby tylko żadnym wprost zainteresowaniem się ich sprawami narodowo-kulturalnemi, — które wciąż jeszcze wykazują nasze czynniki rządowe, lecz dziwny stosunek rdzennej ludności polskiej tylko jednem — terrorem jaki nad nią roztaczają bandy dywersyjne i brakiem zaufania do władz polskich, że potrafią ją przed nim uchronić. Niestety, do takiego upokarzającego przekonania musi dojść każdy, choć trochę znający stosunki na dalekich Kresach Rzeczypospolitej.

Bezbronna polska wieś kresowa, położona wśród bezwzględnej większości obcej, oddalona od najbliższego, zwykle słabego i niedołężnego posterunku policji, nieraz o dziesiątki kilometrów, jest zdana na łaskę i niełaskę swych białoruskich sąsiadow. Bardziej zdecydowane, patrjotyczne wystąpienie, może narazić ją na smutne konsekwencje napadu bandytów, lub niemniej straszne w swych skutkach wkroczenie „czerwonego koguta" (podpalenie).

W takich warunkach nie trzeba dziwić się i irytować, skoro polak kresowy, nie jakiś przelotny urzędnik lub kupiec, lecz ten mieszkaniec stały, kość z kości tutejszych synów białorusko-polskich rozłogów, pytany skwapliwie o to co się wokół niego dzieje, zamyka się w sobie i ponuro milczy.

Nienormalne stosunki kresowe potrzebują też niecodziennych środków do ich unormalizowania. Za najbardziej dziwną rzecz na Kresach, uważam ten niejasny wielokrotnie stosunek naszych rodaków do państwa, wywołany ich bezbronnością i zdaniem na łaskę i niełaskę sowieckiej dywersji. Jedynym środkiem, mogącym to zmienić, będzie wzmożenie poczucia własnego bezpieczeństwa, przez uzbrojenie wszystkich tych licznych polskich wysp i uposażenie ich w instruktorów wojskowych, aby nawet nie licząc na wątpliwą, ze względu na odległości, pomoc policji czy wojska, czuła się bezpieczną i niezależną od byle oddziałku dywersyjnego, czy wrogo nastrojonych sąsiadów. Wsie polskie z uzbrojonymi oddziałami Związku Bezpieczeństwa Kraju, przyczyniłyby się napewno o wiele więcej do uspokojenia Kresów, niż nawet nowe 3 miljony złotych, uchwalone na podwyżki pensyj policyjnych.

Napewno przeciw takiemu projektowi podniesie się mnóstwo głosów, że uzbrojony chłop snadnie może użyć broni do walki z dworem, czy wogóle w jakiejkolwiek ruchawce społecznej, lecz tu trzeba dodać, że głosy takie podniosą tylko wyłącznie, albo notoryczni strachajły, albo też ludzie nieznający stosunków na Kresach absolutnie. Polak kresowy, otoczony wokół obcym elementem, ani myśli o jakichś przewrotach czy walkach domowych, a jest to rzecz w Wileńszczyźnie znana tak dobrze, że niepotrzeba dowodzić na tym miejscu jej prawdziwości.

Kompetentne czynniki rozważające problem bezpieczeństwa Kresów, przeprowadzając uzbrojenie polskiej ludności, przez udzielenie jaknajdalej idącej pomocy jej oddziałom przysposobienia wojskowego nietylko przyspieszyłyby ostateczną pacyfikację nie-

szczęsnych województw wschodnich, lecz przyczyniłyby się również do silnego związania z macierzą tych wielkich rzesz ludu „prostego“, „katolickiego“, „tutejszo-polskiego“, które jeszcze do dzisiaj niemają jasno skrystalizowanych pojęć narodowościowych, i dla których przynależność religijna czy państwowa, często odgrywa zasadniczą rolę.

Do wprowadzenia w czyn tych zamierzeń niepotrzeba ani dużych kosztów, ani zbyt wielu ludzi, wystarczyłoby parę tysięcy karabinów, kilkunastu oficerów i kilkudziesięciu podoficerów. Oczywiście również niezbędną okazałaby się pewna propaganda, która pochłonęłaby nieco pieniedzy.

M. B. Lepecki.

O potrzebach akcji przysposobienia wojskowego na Kresach Wschodnich.

Rzeczpospolita Polska, nie posiadając naturalnych granic strategicznych a będąc zewsząd otoczoną wrogami, nie może opierać się jak o mur obronny wyłącznie o swoją 300 tysięczną armję, lecz przed nawałą wrogów wielokroć liczniejszych musi stawić cały Naród swe czoło.

Aby Rzeczpospolita mogła się czuć bezpiecznie, aby mogła, bez oglądania się na wrogów i przyjaciół, skutecznie prowadzić twórczą pracę pokojową, aby mogła zapewnić Narodowi dobrobyt, a sobie poszanowanie wśród wrogów i przyjaciół — winna przekształcić się w jeden obóz wojenny, a Naród winien być jedną rodziną, przejętą zdrowym patrjotyzmem i oznajomioną ze sztuką wojenną.

Przy obecnem zmaterjalizowaniu i zdemoralizowaniu świata — tylko zapał patrjotyzmu połączony ze znajomością sztuki wojennej zmusza sąsiadów do poszanowania swobody danego Narodu, Naród zaś nieoświecony, zniewieściały i bez zdolności do walki o swój byt — staje się albo łupem więcej energiczniejszego sąsiada, albo przestaje istnieć jako naród.

Nam, polakom, hańbą byłoby, mając tak świetną tysiącletnią tradycję wogóle, a z dziedziny wojskowości w szczególności—stać się obecnie zniewieściałymi, słabszymi od innych tak w sztuce wojennej, jak i w miłości ku Ojczyźnie.

Nie należy się nam łudzić nadzieją, że wojen nie będzie „ponieważ Liga Narodów będzie czuwała nadtem“: Liga—Ligą, Trybunał—Trybunałem, a wojna — wojną. Nie należy podzielać zdania kogoś, czy to posiadającego dosyć obronne granice naturalne, czy to imponującego swą potęgą, że kształcenie się w rzemiośle wojennym—jest militaryzacją narodu, że przez to czycha się na terytorja sąsiednie.

Może inny naród do tego ostatniego jest zdolny, ale nie my: nam potrzebne jest mistrzostwo w sztuce wojennej jedynie dla zapewnienia swej niepodległości, dla zmuszenia sąsiadów — wrogów trzymania swych apetytów żarłocznych na uwięzi.

Mając takich wrogów odwiecznych, jakiemi są Rosja i Niemcy — musimy wytężyć swe siły, aby stać się jednym obozem warownym a Rząd musi wysunąć to na pierwszy plan swej działalności, gdyż przed zachłannością tych dwuch wrogów nas nie obroni ani żaden traktat, ani Liga, ani Trybunał, a tylko my sami.

Czy obronili nas przed stukilkudziesięciu laty nasi przyjaciele i te Trybunały, Sądy i t. p. przed rozdarciem nas na trzy części, czy Liga Narodów jest na tyle silną „Panią“, aby mogła obronić nas w przyszłości przed wrogami potężnemi, kiedy nie mogła nic uczynić przeciwko faktowi dokonanemu... przez kogóż!? przez malenką Litwę zajmującej siłą oręża okręg Kłajpedzki.

Tylko *siła* narodu ma poszanowanie!!!

Nie ufajmy obietnicom! Będzie nas broniła — dziękujemy, ale i sami musimy do obrony być gotowi, bo jeżeli Liga nas broni to nie orężem, bo go niema, jeno piórem, a przecie pióro wobec kuli to za słaby argument.

Musimy stać się jedną dużą rodziną, posiadającą jedną Matkę — Polskę, dla której winniśmy służby dozgonne.

Dużo nauczyła nas niewola, ale dużo też wniosła atmosfery szkodliwej w nasze życie narodowe, co bardzo jaskrawo odbija się na Kresach Wschodnich.

Ludność ciążącą do Polski zruszczono, usposobiono wrogo do wszystkiego co tylko jest polskie, polską ludność zaś na tyle zdemoralizowano, że wyrzekała się niekiedy swego pochodzenia narodowego.

Gnębiono nas przez półtora wieku w celu osłabienia ducha i siły polskiej w obawie, aby Naród Polski swą siłą niepoślednią nie odzyskał utraconej Wolności, obecnie—najmici sąsiadów—wrogów naszych w rozmaity sposób (trzeba przyznać rację, że umiejętnie i skwapliwie) wykorzystując wszelkie okoliczności dla dopięcia swego celu, starają się rozdmuchać w społeczeństwie polskiem płomień nienawiści, namiętności partyjnej i doprowadzić do burzy, aby nas osłabić, a później już osłabionych uważać za swych parobków, obowiązanych na zwycięzcę pracować.

Ludność Kresów Wschodnich jest narodowościowo różnolita, co jest przyczyną, że zamiast być tamą przeciw wrogim wpływom, Kresy nasze są podatnym gruntem dla działalności

wrogów wspólnych i przyczyną wielu zmartwień dla innych dzielnic Rzeczypospolitej.

W więc o ile polacy kresowi nie odzyskają swej energji, nie znajdą drogi do głów i serc szerokich mas społeczeństwa tut. dla rzucenia ziarna oświaty, tak pięknej kultury naszej i zgody braterskiej, to możemy okazać się narodem,—jak to niemiec o nas się wyraził—„bez cenzusu dojrzałości politycznej", co ma znaczyć, że niby nie jesteśmy zdolni do życia samodzielnego i nie będziemy mieli możności przekształcić się w jeden obóz warowny.

A dla własnego bezpieczeństwa musimy zostać obozem warownym, musimy stać się bazą polskości, aby przeciwstawić się wrogom aby zdemoralizowane przez byłych zaborców społeczeństwo uzdrowić duchowo.

Dla dokonania tego wielkiego dzieła istnieć musi na kresach wschodnich organizacja wojskowo-wychowawcza mocno popierana przez Rząd, o programie i metodach prac praktycznych, zrozumiałych dla tut. społeczeństwa a pociągających ku sobie szerokie masy społeczeństwa, nie zaś tylko jednostki nieliczne.

Potrzeba organizacja o silnych sprężynach, aby mogła udzwignąć cały ciężar pracy,—organizacja na silnych podstawach rzeczywistości — aby mogła przygarnąć tak klasę uświadomioną, jak i szerokie masy ociemniałych pod względem oświatowym,—organizacja, która niezadawalniałaby się rozciągnięciem swej pracy tylko na klasę inteligentną i pół inteligentną, organizacja—ciesząca się zaufaniem tak Rządu jak i społeczeństwu.

Jeżeli będziemy mieli taką organizację, to możemy być pewni, że Kresy Wschodnie, pomimo obecnych nieporozumień, pomimo demoralizacji panującej, zawdzięczając polityce przeklętej pamięci rządu carskiego oraz nowoczesnej agitacji Moskwy i Kowna, za parę lat będą jedną rodziną, pracujące dla jednej Matki-Ojczyzny — dla Polski, a wróg, widząc wytężoną pracę tej organizacji, pociągającej za sobą masy społeczeństwa wszystkich narodowości, — będzie zmuszony zwinąć u nas swe propagandowe placówki.

Organizacją taką może być Z. B. K., posiadający już wiele pięknych stron swej historji.

Z.B.K, po przyjęciu na siebie kierownictwa uświadomienia i wyszkolenia ludności kresowej, dla niej będzie szkołą, opiekunem i doradcą, krzewicielem idei przekształcenia nieuświadomionych i zwaśnionych mas w patrjotyczny; pełen zapału i poświęcenia się obóz wojenny.

Z. B. K. przysposobiając młodzież wojskowo przy jednoczesnem niesieniu oświaty, — wpoi w szeregi swych członków, a przez nich w szerokie warstwy społeczeństwa, zamiłowanie do porządku, karności, tężyzny moralnej i fizycznej, a w chwili potrzeby da Państwu żołnierza — obywatela, górującego nad żołnierzem wojska stałego energją, zapałem i poświęceniem się oraz większem zrozumieniem sprawy obywatelskiej i ogólno-państwowej.

Z. B. K. na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej staje się nauczycielem ludu, szkołą wojenną wszystkich obywateli, potężnemi kadrami narodu uzbrojonego.

Wszyscy winni być członkami Z. B. K., a Z. B. K. przygarnąć ich: jednych zachęcając drugich—chętnych wyróżniając i t. p. ale bez cienia partyjności lub protegowania.

Partyjność jąk i protekcja — są wrogami naszemi a więc unikajmy ich; natomiast energja, sprężystość, zdolność — niech będą wyróżniane.

J. Herman.

24. VII. 1924 r.
m. Hoduciszki.

Jak powstało przysposobienie wojskowe w Wilnie.

Gdy echa zwycięzkiej kontrofenzywy 20 roku powoli ucichały na wschodnich kresach Rzeczopospolitej, — Wilno musiało jeszcze składać dodatkowe ofiary krwi za swą polskość.

W okresie tym społeczeństwo wileńskie, niepewno rezultatów targów na forum międzynarodowem, gotowe było zbrojnie decydować o swych losach.

Samorzutnie powstawały organizacje, związki i koła wojskowe, mające przygotować ludność do ewentualnej walki o Wilno. Do pracy garnęli się wszyscy, zapominając o różnicach poglądów politycznych i automanizmach stanowych. — bo cel był bliski, konkretny, a chwila groźną. Nieliczny tylko odłam zdecydowanych patrjotów Litwy i Białej Rusi czy też ostatniej międzynarodówki — zachował ścisłą neutralność.

Zawieszenie broni, gorące hasła i możliwość walki przyczyniły się w pierwszej mierze do imponującego rozwoju wielu organizacyj wojskowych, którym później sądzonem było przeistoczyć się w ośrodki pracy przysp. wojsk.

Idea powszechnego, ochotniczego przysposobienia wojskowego trafiła na grunt wileński w najodpowiedniejszej chwili. Wszystko składało się na to

że ludność Wileńszczyzny, nauczona gorzkiemi doświadczeniami ubiegłych lat, gorąco i czynnie zaaprobuje ową ideę przysp wojsk., by móc na przyszłość walczyć o Wilno nie pod Radzyminem.

Najważniejszem zadaniem inicjatorów przysp. wojsk. było przedewszystkiem — ujęcie w ramy pewnego systemu poszczególnych wysiłków społeczeństwa i planowe skierowanie rozbieżnych niejednokrotnie akcji na drogę ściśle państwowej pracy. Wyeliminowanie z programów działań, poszczególnych wojskowych organizacji, czynników polityczno-socjalnych i wzmocnienie elementów narodowo-kulturalnych — miało być następnym etapem pracy. Podniosły zapał i nastrój do czynów zbrojnych społeczeństwa wileńskiego miały być rękojmią do dalszej akcji.

Któż mógłby się wtenczas spodziewać, że reakcja powojenna tak szybko ogarnie ludność Wileńszczyzny, że wymęczenia ogólne zmieni dotychczasową ofiarność, a praca wymagająca bardzo małej i codziennej daniny z wysiłków i czasu — stanie się zbyt uciążliwą. Lecz niestety z chwilą, gdy widma zbrodni i walk odsuwały się na dalszy plan, niezamącony spokój i bierność wstępowały w dusze mieszkańców grodu Gedymina; w rezultacie, tylko rocznice kwietniowe budziły echa minionych bohaterskich chwil. A jednak pomimo wszystko można jeszcze było przezwyciężyć ogólną bierność i wycieczenie, można było wywołać w podatniej psychice ludności wileńskiej przeświadczenia o konieczności podobnej akcji dla obrony wywalczonej niepodległości. Bo już powszechnie było rzeczą zrozumiałą, że ostateczne zwycięstwo armji warunkuje siłę i przygotowanie narodu. A więc w drodze powszechnego obowiązku obywatelskiego, można było realizować ideę P. W. lecz sama mozność i wysiłki inicjatorów nie wystarczyły do ugruntowania pracy. W decydującej chwili zabrakło czynnego wpływu tych, którzy siebie tak chętnie nazywają elitą społeczeństwa, a przedewszystkiem tych którym powierzono pieczę nad rozwojem sił narodu. Dlatego też nie osiągnięto podstawowych warunków pracy P. W., którem są powszechność i harmonijne zespolenie wszystkich czynników społeczeństwa. Najwznioślejsza idea, nie wpływająca bezpośrednio ze zbiorowej psychiki sama przez się w społeczeństwie powszechnego prawa obywatelstwa nie zdobędzie. Nie osiągnęła również owego obywatelstwa i idea P. W. zwłaszcza wśród niejednolitej ludności Wileńszczyzny. Musimy się zgodzić z tem, że dla wielu mieszkańców naszych kresów hasła podobnej akcji są mniej istotne, niżeli hasła walk socjalnych, walk o tradycyjny byt, lub reformę rolną. A przytem opłakany stan ekonomiczny śród szerszych mas ludności stwarzał trudności na wstępie pracy organizacyjnej.

Zakres działania był olbrzymi, pomoc społeczeństwa nikła, więc nic dziwnego, że ramy działalności się zwężały, a początowo bardzo liczne organizacje wojskowe, w miarę wprowadzania wytycznych prac P. W. zmniejszały kadry swych członków. Nie dało się utrzymać w ramach organizacji masy starszego, pracującego pokolenia ani też inteligencji, którą porządnie wyczerpały tarapaty wojenne, a w codziennej pracy P. W. brakło czynnika efektownych poświęceń obywatelskich. Nadomiar wszystkiego nasza mnogość poglądów, rozbiła i zdezorjentowała opinję reszty chętnych i mogących współpracować obywateli. W rezultacie przy pracy P. W. pozostało nieliczne grono starszego społeczeństwa i zawsze chętna do pracy młodzież.

Pomimo ogólnego wyczerpania i charakterystycznej dla okresów powojennych niechęci do wszelkich spraw wojskowych, pozostała młodzież wileńska w szeregach organizacji chętnie poddając się regulaminowej pracy P. W. To też w tym kierunku skierowany cały wysiłek, którego rezultaty pomimo wielu trudności i przeszkód stawianych przez niektóre odłamy starszego społeczeństwa, okazały się nadspodziewane.

Pomijając etapy, któremi posuwała się akcja P. W. w okresie obecnym już może Wilno poszczycić się pracą swych najmłodszych obywateli, którzy mając na względzie jedyny cel — dobro Ojczyzny przezwyciężyli wiarą swą pobłażliwy sceptycyzm, nieufność, a nieraz i jawną niechęć, starszego pokolenia.

Dziś praca P. W. wśród młodzieży zaczyna być poważnie traktowaną przez całe społeczeństwo. Dokonała tego wysiłkiem swym tylko młodzież. Do dnia dzisiejszego zastały już uruchomione 4 hufce szkolne w mieście Wilnie i 1 na prowincji, które dzięki intensywnej i bardzo ofiarnej pomocy 5, 6 i 1 p. p. Leg. oraz 3 p. sap., rozwijają się imponująco i kładą podwoliny pod przyszłe powszechne przysp. wojskowe młodzieży szkolnej.

Powoli następuje specjalizacja w pracy młodzieży, dająca jej możność zaznajomienia się z dziedziną wiedzy wojskowej. Państwowa szkoła techniczna pod sprężystem kierownictwem D-cy 1-go bataljonu 3-go p. sap. prócz wyszkolenia ogólnego przysposabia się do służby saperskiej. Z niższych zawodowych szkół mechaniki organizuje się kurs karabinów maszynowych. W gimnazjach prócz wyszkolenia ogólnego jest prowadzony wspólny kurs konnej jazdy przez 23 pułk ułanów.

Młodzież rzemieślnicza, zrzeszona przeważnie w zreorganizowanym Z. B. K., powoli rozwija swą pracę, jakościowo wzmacniając organizację. Gorzej jest z przysp. wojskowem na prowincji zwłaszcza w pow. oszmiańskim i w okolicach pogranicznych; jednak wpływ absolwentów kursów i obozów P.W. daje się odczuć w nastrojach ludności a chwilowo zawieszoną pracę ponownie podjął Z. B. K., któremu na spotkanie idzie samodzielna inicjatywa „dyplomowanych kandydatów P. W.".

Więc nawet dla najbardziej nieufnego obserwatora pracy P. W. rezultaty już osiągnięte muszą być widoczne, a jednak o wieleż potężniejszą byłaby akcja, gdyby całe społeczeństwo pozbyło się swej gnuśności, otrząsło się z tej reszty niewolniczych pojęć i przestało dążyć do przedwojennych „doskonałości". Zamiast pobłażliwej tolerancji, — wysiłku trzeba dla imponujących rezultatów w przysep. wojsk. społeczeństwa, bo czas już, podkreślić kartę

dziejów rozpoczętą przez zaborców, czas najwyższy rozpocząć bardziej samodzielną twórczość, gdyż formułki przedwojenne nie wskażą wytycznych rozwoju sił narodu. Tego czynu, czynu, który winien być udziałem całego społeczeństwa i całego wojska, nie wykują ani odosobnione referaty P. W., ani oficerowie instrukcyjni.

A więc: — wytężonej pracy, cierpliwości, zrozumienia rzeczy i pomocy od wszystkich tych, czyim obowiązkiem jest dbać o rozwój sił narodu, a wtenczas istotnie owoce pracy zadziwią nawet najstarszych weterenów „ancien regime'u".

Wilno, dnia 8. VII. 1923 r.



Z Olimpjady.
Fragment z biegu na przełaj 3000 m.

Wojsko a stowarzyszenia wojskowo-wychowawcze.

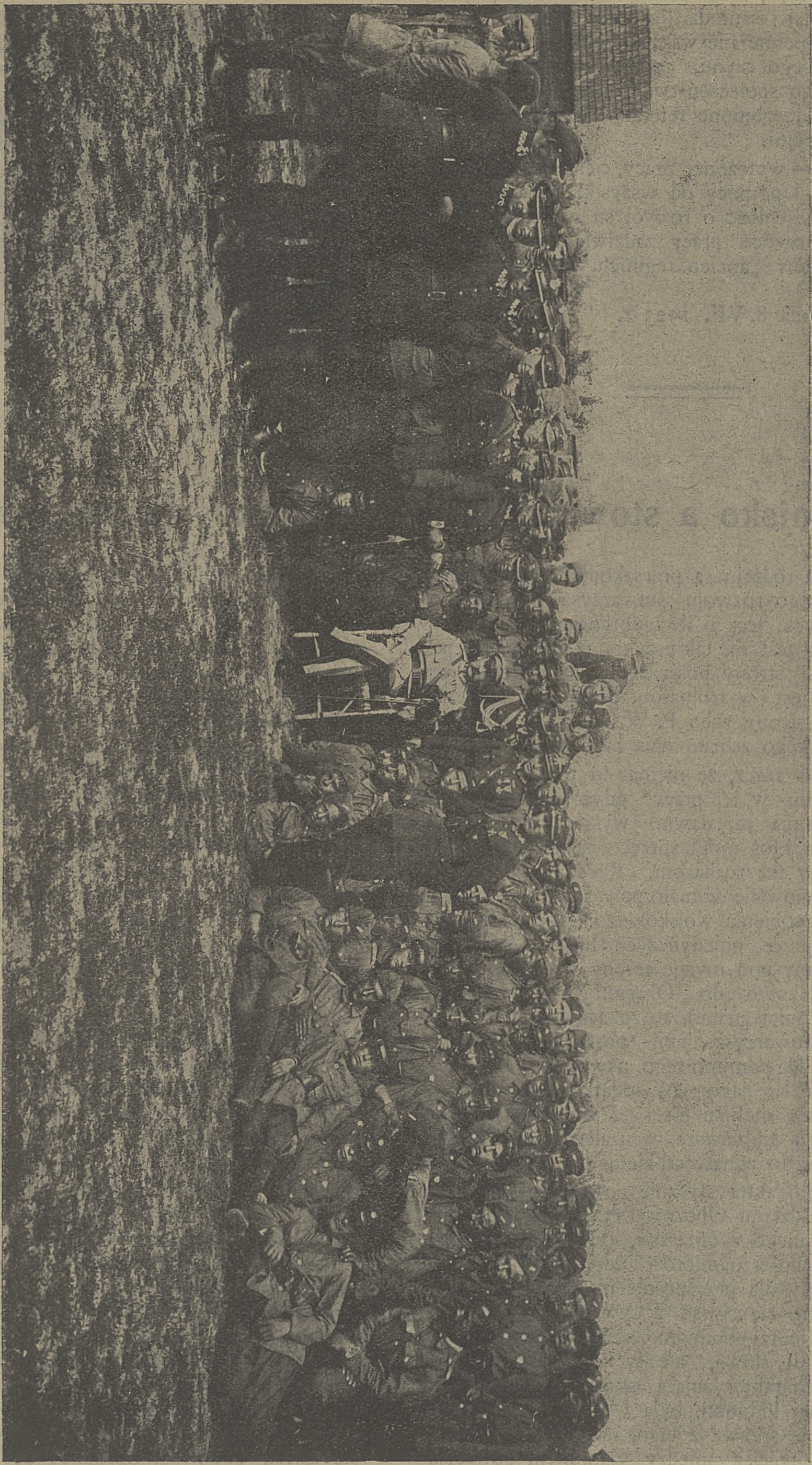
Różniego rodzaju są przeszkody rzucane na drogę prawidłowego rozwoju stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych, lecz o ile ignorancja ze strony ludności cywilnej jest nie tak przykra, o tyle najmniejsze uchybienie ze strony poszczególnych oficerów czy podoficerów jest w trójnasób bolesnem, ponieważ właśnie z tej strony ruch P. W. powinien oczekiwać jaknajdalej idącego zrozumienia i poparcia.

Oczywista rzecz, że niema tu mowy o jakimś przeciwdziałaniu w tej pracy, gdyż zamierzenia idą od góry a Armja już dawno wyszła z dziecinnych pieluszek, gdy ktoś mógł sprzeciwiać się istniejącym przepisom, czy też rozkazom. Rzecz leży w czem innym, a mianowicie w mało poważnem traktowaniu spraw przysposobienia wojskowego, nie przez Dowództwa, a przez pojedyńczych ludzi. Zasadniczo o ile weźmiemy pod uwagę tereny wschodnie przynależące wojskowo do Okręgu Korpusu Nr. III. (inne są mi mniej znane), to zobaczymy tam współdziałanie ze stowarzyszeniami posunięte do możliwych granic, ale pomimo tego, nawet tam, stowarzyszenia traktuje się jako coś dodatkowego, coś, — stojącego o całą otchłań niżej od wojska i wszelkiej pomocy udziela się zawsze w uzależnieniu od tego, czy nie będzie to z uszczerbkiem dla Armji.

Bardzo charakterystycznie powiedzenie spotkało mie przy urządzeniu Obozów Letnich dla młodzieży, ze strony jednego z oficerów, który na domaganie się większej ilości namiotów odpowiedział: „co?.. jeszcze namioty dla przysposobienia wojskowego, to wojsko będzie cię cisnąć a cywile rozpierać wygodnie"... Nieprzypominam sobie czy odpowiedź była taka co do słowa, ale w każdym razie myśl tych słów, charakteryzująca stosunek do poczynań wśród cywilnej ludności, była właśnie taka. Rzadko kto zdaje sobie sprawę z tego, zwłaszcza z niższych oficerów, że przecież między członkiem „Strzelca" czy Z. B. K., a żołnierzem Armji stałej niema prawie żadnej różnicy; tak jeden jak i drugi w razie mobilizacji oblecze mundur i pójdzie na wojnę. To, że dzisiaj ten nosi ubranie „khaki" a drugi jest w cywilu, nie powinno odgrywać najmniejszej roli. Już w pierwszych miesiącach wojny różnica między żołnierzem czynnym w momencie wybuchu, a rezerwistą zatrze się tak gruntownie, że i rozróżnić ich nikt nie będzie w stanie, a przecież to co robimy w czasie pokoju, jak nas uczą wszystkie regulaminy, robimy tylko i wyłącznie dla wojny, i ona tylko jest dla nas wskaźnikiem, regulującym czy dane poczynania są dobre, czy złe.

Dopóki jaknajszersze warstwy zawodowych żołnierzy, tak oficerów jak i podoficerów, nie zorjętują się dokładnie w kardynalnej zasadzie pracy przysposobienia wojskowego, że jest ona niczem innem jak tylko nieco zmienioną i przystosowaną do innych warunków formą przygotowania całego narodu do obrony Ojczyzny, formą postępową, która jako nieubłagana konieczność narzuca się w dzisiejszych warunkach i o powstrzymaniu której, już nawet w dzisiejszym stadjum, absolutnie niema mowy — doputy popularność tej pracy będzie szwankować napotykając na ciągłe niezrozumienie i przeszkody ze strony ludności cywilnej, przywykłej do tego, że opinję o koniecznościach wojskowych przygotowuje sama Armja.

Niemam zamiaru tym artykulikiem oskarżać wojska o małe współdziałanie ze stowarzyszeniami, przeciwnie, podkreślam duże zainteresowanie się nimi, co łatwo obserwować na wszelkich uroczystościach przez te towarzystwa urządzanych, a na których nigdy nie braknie najwyższych nieraz dygnitarzy wojskowych, lecz chciałbym zwrócić uwagę na jedno, o czem mówiłem już wyżej, że nie można uważać członków oddziałów P. W. jako grzecznie bawiących się dzieci, natomiast trzebaby już raz zacząć traktować ich jako kolegów, wprawdzie młodszych, ale



Marszałek Piłsudski w otoczeniu strzelców i zetbekowców w Druskienikach.



Drużyny piłki nożnej 1 p. p. Leg. i „Pogoń", w przerwie w czasie meczu w Druskienikach.

tem niemniej robiących to samo, co i ich starsi bracia. Może takim pierwszym zwrotnym momentem na naszym terenie będzie przemówienie gen. Berbeckiego w Grodnie do młodzieży zgromadzonej z okazji święta przysposobienia wojskowego, a zaczęte zawołaniem „koledzy“...

Gdy wspomnieć czasy z przed dwóch, trzech lat, gdy to praca oficera instrukcyjnego spotykała się na każdym kroku z niedowierzającym uśmiechem, czasy, gdy popierali ją tylko ludzie mający podobne tradycje z młodości, z lat przedwojennych — to dostrzeżemy ogromny krok uczyniony naprzód. Największe jednak postępy nie są nigdy kresem, lecz tylko etapem do dalszego rozwoju; tak samo powinniśmy uważać zdobyte wyniki na polu przysposobienia wojskowego. I chociaż dzisiaj istnieje jeszcze mnóstwo ludzi, do ruchu strzeleckiego czy zetbekowskiego odnoszących się z nieufnością i sceptycyzmem, to nie należy ani chwili wątpić, że już niedługa chwila dzieli nas od czasów, gdy najzagorzalsi jego przeciwnicy, uchylą przed nim czoła i sami ochotnie pospieszą w te szeregi. A im czystszą idea będzie naszą pracę ożywiać, im bardziej wyzbędziemy się wszelakich ubocznych celów, często w poszczególnych organizacjach się gnieżdżących, tym prędzej ten upragniony przez nas wszystkich moment nadejdzie.

M. B. Lepecki.

ZIELONE JEZIORA.

Urywek z wrażeń.

Wesoło pali się ogień na tradycyjnem ognisku harcerskim. Wokoło otuleni w koce, na wzór czerwonoskórych indjan, siedzą zadumani chłopcy z obozów letnich, drużyny „Wilków“, „Puchaczy“, „Lisów“ i „Kruków“.

Na twarzach widać pracę myśli, gdyż za chwil kilka druh wódz przerwie ogólną ciszę, a młodzi Puchacze mówić będą o tem, jak spędzili dzień cały, i, czy zadość uczynili wymogom harcerskim.

Chwila wprost fascynująca! Człowieka ogarnia na nastrój poważny, a myśli tloczą się do głowy.

Nastrój potęguje zaćmienie księżyca. Ciemności coraz większe nas ogarniają. Namioty zacierają się na tle otaczającego lasu, widać tylko błyski źrenic, oraz skry ogniska. Płomień oświetla jedynie siedzących dokoła ogniska uwydatniając połysk prawdziwego bronzu, którego nabrała skóra młodocianych indjan, wśród znojów codziennej pracy. Widać że obcowanie z przyrodą jest blizkie i że nietylko hartuje się umysł i charakter, lecz i ciało również.

Mając powyższy obrazek przed oczyma myślałem o tem, jak dalekiem jest społeczeństwo wileńskie od zrozumienia celowości w urządzaniu obozów letnich P. W. Wśród chłopców, przebywających czy to w obozach letnich, czy też harcerskich, nikłym jest odsetek chłopców, pochodzących z zamożniejszych sfer społeczeństwa polskiego. Przeważają dzieci urzędników i włościan. Lalusie, czy też tchórze pozostali pod opiekuńczym skrzydełkiem mamusi i tatusia; może być z obawy, aby broń Boże nie nabawili się kataru, lub nie nabyli złych manier.

Zapomnieli tylko o tem, że najlepszą szkołą jest życie towarzyskie i, że pobyt w obozach zahartować, a nie zaszkodzić może.

Mieszkając razem, ćwicząc i bawiąc się wspólnie, chłopcy wyrabiają w sobie ten tak pożądany takt towarzyski, i zarazem wyzbywają się brzydkiego egoizmu.

Z drugiej strony, przez obcowanie z naturą, słońcem, wiatrem i niepogodą, zdrowie ich, wyczerpane rokiem szkolnym, szalenie się poprawia. Chłopcy, używając prawidłowego sportu, ćwiczeń, niekrępowani obcisłem ubraniem, na świeżem i zdrowem powietrzu hartują się świetnie, wyrabiając sprężystość i elastyczność mięśni.

Zmieniają się też nie do poznania. Z bladych i anemicznych, jakich ich widziałem na początku, powracają do domów swoich opaleni, żywi i pełni gotowości do dalszej pracy. Niejeden z nich powraca do domu z chlubnie zasłużonym dyplomem lub też, z dumnie widniejącym na piersiach żetonem srebrnym lub z bronzu, jako nagrodą za wzorowe prowadzenie się i najlepszy wynik w egzaminach i zawodach lekkoatletycznych.

Oprócz wymienionych korzyści, przynoszą do domów i pewien kłopot, gdyż rozrośli się i urośli znacznie, tak że rodzice przerabiać zmuszeni będą ubranka synków.

Przeciętnie na wadze przybyło od 1/2 do 3 kg., na wzroście zyskali od 1 do 3 cmt., a katka piersiowa rozszerzyła się od 4 do 7 cmt. (początkowa różnica wdechu i wydechu 3—5 cmt., końcowa różnica wynosiła od 7—10 cmt.).

Przez cały okres trwania obozów nie było wypadku poważniejszego zachorowania, ba nawet ci, co odczuwali jakieś dolegliwości organiczne, odeszli do domów jako zupełnie zdrowi.

Dlatego też ten brak zainteresowania się przez społeczeństwo wileńskie obozami letniemi uważam wprost, za karygodne.

Przez cały czas trwania obozów nie widziałem żadnych przedstawicieli, a ich wszakże nie brakuje. Mamy tak głośne instytucje, jak „Koło Polek“, „Czerwony i biały krzyż“, „Koło Opieki Kresów“

i t. p., lecz nikt nie zainteresował się czy chłopcom jest dobrze, czy nie odczuwają braków, czy nie można byłoby im urządzić specjalnych rozrywek. Nikt nie przyszedł przekonać się co to jest prawdziwe życie obozowe. Czy aby taki drobiazg, jak uszycie 30 kostjumów lekkoatletycznych (dla niezamożnej dziatwy) nie dałoby dowodu że społeczeństwo chociaż trochę pamięta o swojem przyszłem pokoleniu, a tem samem wpłynęłoby moralnie na psychikę uczni, powiększając zaufanie do obozów. Czy Czerwony Krzyż, posiadający w magazynach tysiące kompletów bielizny nie mógł wypożyczając część bielizny, powiększyć hygjenę obozową? Czy panie z Koła Polek nie mogłyby dojechać sobie co święto lub niedzielę do obozu i dopilnować aby kucharze przygotowali jakieś delikatniejsze danie? Bo wszak trudno wymagać aby kucharz wojskowy umiał smażyć leguminy lub ciastka. Śmiem upewnić że produktów nie zabrakłoby. Nie było tylko ręki kobiecej (gospodyni).

Najlepszy dowód tego braku przychylności i życzliwości dał pewien pan, który posiadając łódź na jeziorze Krzyżackiem nie chciał wypożyczyć takowej na kilka godzin, odmawiając w ten sposób godziwej rozrywki. Dumałbym może w ten sposób i dłużej, gdyby nie donośny okrzyk nowe hasło wodza, którem przerwał nasze myśli....

Po danem haśle rozwiązały się języki i całe koło zaszumiało jak w ulu. Nagle jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej uspokoiło się wszystko i głos zabrał jeden z młodocianych Puchaczy. Opracował temat „Rycerskość a Harcerstwo". Mówił zwięźle i treściwie. Ładnie wyprowadził stosunek rycerskości do czynów harcerskich, a pomny historji, dorzucał od czasu do czasu fakty z historji średniowiecza.

Po skończonym referacie nastąpiły luźne wnioski krytyczne, po których posiedzenie przy ognisku zakończone zostało kilkoma aktualnemi aforyzmami z życia obozowego....

Na ponowny zew Wodza wszyscy powstali, by w modlitwie wieczornej zakończyć dzień pracy.

Z prawdziwym żalem opuszczałem ognisko, które sypało roje dogasających iskier.

M. Ziembiński.

Zielone Jeziora
dn. 14/VIII 1924 r.

A. KOWALSKI.

NA PLACÓWCE.

Bracie mój, żołnierzu młody — bacz!
Orli swój wytężaj wzrok!
Błyskawicą oczu jasnych przeszyj mrok!
Uchem czujnem każdy dźwięk
Każdy szmer najcichszy łów!
Słuchaj!... Patrz!...
Odpędź lęk!
Coś się tam ruszyło znów...
Żołnierzu bacz!
Widzisz? znów podpełza gad.
Krwią znaczony jego ślad.
Choć zgłodzony, choć wpół-trup
Sięga łapą swą po łup
A w ślepiach ma straszny jad.
. . . .
Broń nabita? Dobrze bracie,
Młodyś widzę, ale zuch,
Polski w tobie żywie duch,
Strachy wszelkie snać masz za nic.
Godnyś trzymać straż u granic,
Boś Mohortów prawy wnuk.
Ucz się, ucz wojennych sztuk.
Niech rycerskie te nauki
Dzieci twoje kiedyś, wnuki
Przejmą od cię w cnej spuściźnie
By służyły tak Ojczyźnie,
Jako ty Jej służysz dziś.
A pamiętaj bracie młody,
Żeś strażnikiem ziemi tej,
Że pilnujesz jej całości,
Że przyszłości strzeżesz jej
I tych pól i tych chat.
A tu znów podpełza gad
Łaknie naszej krwi i łez.
Wciąż nadsłuchuj więc i patrz!
Żołnierzu bacz!

„Baczę. Niech się jeno ruszy
Kolba ta mu łeb rozkruszy.
Za te łzy i za ból
Kolbą w łeb, bo szkoda kul!".

Tradycja Zołnierza Polskiego.

Historja nasza mieczem jest pisana. Dobywaliśmy tego miecza tylko ku obronie, lecz bronić musieliśmy się przez tysiąc lat narodowej i państwowej naszej przeszłości. Od zarania dziejów naszych pierś orła białego szarpały niemal nieustannie szpony drapieżców, bogata Polska stanowiła bowiem dla nich łup nielada. Chcąc istniec musieliśmy się bronić. Warunkiem bytu naszego i rozwoju oraz ochroną całego naszego dobytku materjalnego i kulturalnego była walka, a duchem i ramieniem tej walki — żołnierz, którego dzieje tak dawne są, jak nasza przeszłość i tak chwalebne jak ona.

Wielka i odwieczna jest tradycja żołnierza polskiego, a miłość jego ku Ojczyźnie i bitność podziwiają od najdawniejszych czasów wszystkie narody.

Już przed dziewięciuset laty wojowie króla Bolesława Chrobrego poznać się dali światu jako wielcy żołnierze. Oni to odpędziwszy wroga słupy graniczne Polski nad Bałtykiem stawiali, konie w Dunaju poili, a niosąc tryumf oręża polskiego do Kijowa i Pragi czeskiej, wzbudzali w wrogach naszych respekt Polsce należny. Srogie były dla najeźdźców razy broni naszej. Pławiło się prusactwo w krwi własnej na Psiem Polu, korzyła się hydra krzyżacka pod Płowcami, a gdy znów łeb podniosła padła pod ciosem Jagiełłowego miecza na polach Grunwaldu. Umiał pomścić żołnierz polski grabieże straszne jakich dopuszczała się dzicz tatarska, potrafił rozgromić Wołochów pod Obertynem, Szwedów pod Kircholmem, Kozaków pod Beresteczkiem. Okrył się glorją nieśmiertelną jako zwycięzca Turków pod Wiedniem, święcił tryumfy nad Moskalami pod Orszą, Połockiem, Wielkiemi Łukami, Kłuszynem. A gdy podkopana rozkładem wewnętrznym Polska stała się łupem trzech zaborców, żołnierz nie spoczął. Walczył o niepodległość pod wodzą Kościuszki, Poniatowskiego, Dąbrowskiego, Chłopickiego, Skrzyneckiego, Mierosławskiego, Traugutta, Piłsudskiego.

W walce tej siły były nierówne. Przemoc była zawsze po stronie wroga. Niezawsze więc zwycięstwo było naszym udziałem. Ponosiliśmy i klęski ale z nich czerpaliśmy wolę ostatecznego zwycięstwa. I osiągnęliśmy je.

Życie Polsce wrócił żołnierz, wnuk tych wielkich żołnierzy z pod Grunwaldu, Wiednia, Racławic, Sommosierry, Stoczka. Chlubną tradycję rycerstwa polskiego odrodzili w swym czynie Legjoniści, Dowborczycy, Hallerczycy, „Orlęta“ lwowskie i szary żołnierz na polach Radzymina. Potężna, własna armja stoi dziś na straży całości i niezależności Polski, a szeregi Jej ożywia nieśmiertelny duch rycerski Ojców naszych.

Z krynicy ducha tego czerpmy siłę. Niech promieniuje ona potężnie poza armje, niech ogarnie całe społeczeństwo i zespoli je w dążeniu do zorganizowania powszechnej, zbrojnej, obrony narodowej. Ćwicząc młodzież cywilną w sztuce wojennej wszczepiajmy jednocześnie w jej piersi tę niespożytą siłą moralną jaką przekazała nam tradycja żołnierza polskiego.

A. Kowalski.

Nowy rok szkolny.

Z niekłamanem wzruszeniem wspominam zawsze czasy szkolne. Kochane to były czasy. Najmilsze uczucia budzą we mnie wspomnienia pierwszych dni powakacyjnych. To ciekawe, bowiem, pamiętam dobrze, nie zachwycałem się nigdy perspektywą ślęczenia nad książką w murach szkolnych, Wolałem ferje letnie, początek których zawsze witałem radośnie. Dzisiaj jednak, patrząc na swą pierwszą młodość z pewnego oddalenia, widzę bardzo wyraźnie, że ów niepokój wywołany ciekawością, co to będzie w nowym roku szkolnym, owa duma, że się jest w wyższej o jeden stopień klasie, ciche, niezupełnie świadome zadowolenie z przystąpienia po długim wypoczynku do pracy — miało w sobie tyle głębokiego uroku, że dziwić się nie należy takiej kwalifikacji mych wspomnień.

Do podobnego wniosku dojdziecie i wy, drodzy „sztubacy“, którzy czytając moje wynurzenia, uśmiechacie się może z niedowierzaniem.

Wiem, że prawie wszyscy niezupełnie chętnie wyciągacie z głębokich szuflad i innych zakamarków zarzucone tam na okres wakacyjny podręczniki i przybory szkolne, że z najszczerszym żalem żegnacie błogie chwile wypoczynku, ale wiem także i to napewno, że potraficie taką maleńką niechęć opanować i powitacie nowy rok szkolny z całem zrozumieniem swych obowiązków i powagą. To nie tak strasznie przecież ujrzeć się znowu w gronie starych, dobrych kolegów, w tak dobrze znanych salach szkolnych, przypomnieć sobie zeszłoroczne figle, zabawy, a nawet wzruszenia i drobne smutki i nawiązując do ubiegłego roku szkolnego przystąpić do rozpoczęcia nowego.

Nieco gorzej jest z tymi, którzy z rocznych przyczyn zostali na drugi rok, muszą „zimować".

Ale, mój Boże, co znaczy stracony rok dla kilkunastoletniego młodzika, ma on przed sobą całą masę czasu do uzyskania tego, do czego dąży i napewno uzyska, jeśli popracuje usilniej i stanowczo zerwie w przyszłości z systemem „zimowania". „Repetowanie" klasy nie jest wesołe, ale nie powinno na nikogo działać demoralizujące, raczej przeciwnie, powinno być bodźcem do gruntownej poprawy.

Wakacje dobiegły swego końca. Już nie zobaczę zapewne na ulicach Wilna i w ogrodzie po-Bernardyńskim późnym wieczorem i nocą niesympatycznych gromad, gromadek i par sztubaków i sztubaczek wałęsających się niewiedzieć naco i poco, chyba dlatego, że późne takie spacery niebardzo przystoją i uchybieją powadze uczącej się młodzieży.

Lubię bardzo młodzież szkolną, ale nie zawsze i nie wszędzie. Sądzę, że nietylko ja.

Cieszę się natomiast nadzieją rychłego oglądania junackich oddziałów hufców szkolnych. Mina dziarska, karabin na ramieniu, sprężysty krok—to mi widok. Dobrzeby było, gdyby zamiast dawnych niewielkich oddzialików powstały duże oddziały gimnazjalne, składające się ze wszystkich starszych klas, od 4-ej włącznie. Byłoby to namacalnym dowodem, że ciało profesorskie i młodzież Wileńska rozumie doniosłe znaczenie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Przemarsz przez ulice miasta hufców szkolnych wszystkich szkół, uzbrojonych i wyćwiczonych, więcejby się przyczynił do zreflektowania litwinów i zredukowania ich apetytów. niż najbardziej zręczna akcja dyplomatyczna.

Dobrzeby to było.

A może tak będzie...

Fan.

Obóz P. W. w Rembertowie.

(Wspomnienia uczestnika).

W roku ubiegłym został zorganizowany przez O. K. I. obóz letni P. W. w Rembertowie przy Okręgowej Szkole Łączności I Korpusu. Obóz ten był jedynym, który zajął się specjalizacją wojskową. Po raz pierwszy ukazała się na widowni Przysposobienia Wojskowego służba łączności. Uważane za coś gorszego od innych broni, zwane pogardliwie „druciarzami", a jednak, tak ważne, wojska łączności postanowiły odebrać piechocie jedyne i wyłączne prawo do szkolenia uczni w obozach. W ślad za rozkazem O. K. I o zorganizowaniu obozu przyjechało do Rembertowa kilku oficerów, zrobił się w Okręgowej Szkole Łączności wielki „ruch" i w przeciągu kilku dni obóz postawiono na nogi. Brakowało tylko uczestników. Komendantem naszego obozu był Kpt. Szwencner, d-ca Okr. Szk. Łączności I Korp., był on wykładowcą czterech przedmiotów. Pozatem mieliśmy jeszcze por. Sarneckiego, wykładowcę sygnalizacji optycznej i nauki o elektryczności i magnetyzmie. Wykłady z nauki o aparatach i budowie linij stałych, prowadził ppor. Marciukowski, zaś ćwiczenia i wykłady z optyki i akustyki odbywał z nami sierż, Szewczyk. Oprócz tego mieliśmy kierownika wychowania fizycznego — prof. Kozaka i kilku podoficerów, przydzielonych do obozu celem szkolenia uczni w służbie piechoty. Był to skład personelu kierowniczego; ćwiczących elewów obóz liczył 48.

Uczniowie najrozmaitszych średnich zakładów naukowych zjechali z całej Rzeczypospolitej. Mieliśmy reprezentantów prawie wszystkich ziem polskich.

Był „cwany" warszawianin a obok niego potulny i naiwny Litwin z Wileńszczyzny. Byli też przedstawiciele bohaterskiego Lwowa, „zaciągający" synowie Wołynia, pracowici górale i t. d.

Zaraz po przyjeździe na miejsce rozlokowaliśmy się w barakach Okr. Szk. Łączn. I Korp. na Poligonie Artylerji. Otrzymawszy namioty z Warszawy, przenieśliśmy się do pobliskiego lasku.

Miejscowość sucha, nadzwyczaj zdrowa, wokół las sosnowy. Jedyną ujemną stroną położenia obozu był brak rzeki lub jakiegoś jeziora, najbliższe stawy były odległe o trzy kilometry, nie mieliśmy porządnej kąpieli, ale trzeba się było pogodzić z losem. Wynagradzała nam ten brak wspaniała łaźnia poligonowa, do której po każdych ćwiczeniach udawaliśmy się na zimne natryski.

Tuż za naszym laskiem rozpoczynała się „pustynia" Rembertowska; jak okiem sięgnąć, wszędzie wydmy piaszczyste, miejscami porosłe małemi sosenkami. Dalej piaski raptownie kończyły się i ciągnął się pas łąk, gdzieniegdzie pokrytych zaroślami.

Będąc na ćwiczeniach, miałem raz sposobność obserwowania całego poligonu rembertowskiego z balonu tut. oddziału lotniczego. Z lotu ptaka doskonale było widać granicę, dzielącą zielone łąki, pokryte soczystą trawą od wielkich obszarów piasków. Z jednej strony bujna roślinność z drugiej zaś prawie całkowity jej brak jeszcze bardziej uwydatniał kontrast sąsiadujących z sobą terenów. Z bliska nieco inaczej przedstawiały się miejsca, do których dotarły ławice piaskowe.

Zwały piaskowe raptownie kończyły się osypiskami, dochodzącemi do kilkunastu metrów wysokości. Piasek z powierzchni wydmy zostawał stopniowo przenoszony przez wiatr na skraj ławicy, skąd spadał po pochyłości. Ruch ten ciągle się powtarzał i w ten sposób wydmy przenosiły się z jednego miejsca na drugie. O ogromnej masie przesuwanych piasków może świadczyć fakt, że zaledwie wierzchołki pojedynczych drzew, napotkanych przez wydmę, były widoczne, zaś mniejsze drzewa i krzewy znikły zupełnie.

W takim terenie zazwyczaj odbywały się nasze ćwiczenia, ale wróćmy do samego obozu.

Zabraliśmy się do roboty!

Ale to praca nie taka jak w obozie piechoty. Godzina 5 rano — pobudka, zaś już o godzinie 7-ej wszyscy słuchali wykładu.

Przed południem mieliśmy cztery godziny zajęć, po południu trzy, w ten sposób przechodziliśmy teorję, potrzebną do znajomości rozmaitych środków łączności jak: telegraf radjotelegraf, telegraf ziemny, aparaty optyczne Zeissa, wszelkie rodzaje telefonów i łącznic polowych i wiele innych.

Ponieważ posiadamy wielką różnorodność technicznych środków łączności, przeto wymieniam tylko niektóre, ważniejsze. Trzy razy tygodniowo odbywały się ćwiczenia nocne z aparatami świetlnemi, przy współudziale kompanji ciężkich reflektorów.

Powyższe ćwiczenia najczęściej odbywaliśmy we własnym zakresie, zaś raz w tygodniu miewaliśmy wielkie ćwiczenia z oddziałami manewrowemi D. C. W. A. (Doświadczalne Centrum Wyszkolenia Armji), przy których pełniliśmy służbę wojsk łączności, jako patrole telefoniczne kompanijne, obsługa łącznic polowych, przy d-twach pułków, gońcy konni, radjotelegrafiści wyższych dowództw, obsługa stacji świetlnych i sygnalizacji ręcznej, tarczowej przy kompanjach lub baterjach artylerji.

Na ćwiczenia maszerowaliśmy zwartą kolumną, za którą posuwał się cały tabor, wiozący nasze aparaty i przybory techniczne, z chwilą jednak rozpoczęcia manewrów karna i zwarta kolumna przekształcała się w gromadę która szła w t. zw. szyku towarzyskim czyli w kolumnie łazików, jak kto woli.

Nie było to oczywiście wyrazem braku karności oddziału, bynajmniej, szyk towarzyszki powstawał skutkiem różnorodności zadań, które mieliśmy wykonać jako specjaliści

Celem wyraźniejszego przedstawienia naszej pracy opiszę jedno z ćwiczen z oddziałami manewr. D. C. W. A.

Środkiem drogi posuwają się oddziały piechoty i artylerji, zaś po obu stronach drogi „sypią" telefoniści: jeden rozwija drut ze zwijaka, drugi zarzuca przewody telefoniczne na drzewa lub umacnia na tyczkach, trzeci ustawia łącznice dla mającego nadciągnąć oddziału. Na pobliskich wzgórzach widać wznoszący się maszt — to nasi radjotelegrafiści budują stację dla D-twa manewrów, galopują gońcy konni z rozkazami, jednem słowem ruch, życie wre w całej pełni.

Dalej — pierwsza linja.

Piechota zajmuje stanowiska ogniowe, artylerja obstrzeliwuje niewidocznego nieprzyjaciela.

Znów widzimy łączność przy pracy.

W wyższych punktach, zdala widocznych, dają się zauważyć jakieś postacie, zawzięcie machające tarczami — to nasze stacje sygnalizacji ręcznej nadają depesze do oddziałów.

W miejscu niewidocznem, ukryte od wzroku, stoją jakieś aparaty, obsługa zakłada uziemienia — jest to stacja telegrafu ziemnego przy d-twie baonu. I tak na każdym kroku możemy spotykać naszego „łącznika" przy robocie.

Jest to obraz naszej pracy w obozie.

Oprócz wyżej wymienionych ćwiczeń, wyłącznie z działu łączności było u nas prowadzone równolegle wyszkolenie piechóra, odbywały się dodatkowe ćwiczenia z zakresu służby polowej i musztry.

Na zakończenie obozu odbył się egzamin teoretyczny i praktyczny.

Zaraz zobaczymy jak się to przedstawiało.

Wielka sala wykładowa wspaniale udekorowana zielenią; na ścianach rozwieszone mnóstwo tablic z szematami aparatów, z teorji elektryczności i magnetyzmu i wiele innych.

Po środku wielki stół, przykryty tradycyjnie zielonem suknem.

W rogach sali stoją duże aparaty świetlne do sygnalizacji, dalej na stołach ustawione aparaty telefoniczne wszelkich państw, najrozmaitszej konstrukcji, poczynając od „przedpotopowych", a kończąc na nowoczesnych.

Na osobnym stole stoi aparat polowy radjo (oczywiście bez anteny) i kilka aparatów telegrafu ziemnego T. P. Z.

Tak, to wszzstko!

Tylko kilkadziesiąt (!) najrozmaitszych „machin" i z tego wszystkiego trzeba zdawać!

Ogarnęła nas rozpacz.

Ale niema już dla nas ratunku. Dzień egzaminu nadszedł!

Jeszcze przed pobubudką kilku pracowitszych wstało „wkuwa" zawzięcie, ale napewno to niewiele pomoże. Dzień sądu ostatecznego rozpoczął się. Idziemy w kolumnie ku owej sali tortur, z minami całkiem niewesołemi.

Wchodzimy.

Pierwszą ujrzaną rzeczą jest jeden aparat, drugi, trzeci, dziesiąty, setny, tysiączny, nie, to już zadużo, to tylko nam się zdaje, w wyobraźni widzimy same telefony, telegrafy, radjotelegrafy, szematy, połączenia, wszystko wiruje w głowie, chce nas zdusić, przygwoździć do ziemi.

Jeszcze na domiar złego — za stołem siedzi straszna Komisja, złożona z kilku wyższych oficerów z Dep. VI M. S. Wojsk. (Wydział Wojsk Łączności.

Wszyscy elewi w grobowem milczeniu zajmują miejsca.

Robi się cicho, jakby makiem zasiał.

Słychać szelest przeglądanych przez Komisję, list egzaminacyjnych.

Za chwilę rozpocznie się egzamin.

Pierwszy — do pana majora!

Jeden już poszedł na ścięcie, myśli reszta, czekając swej kolei.

— Proszę narysować szemat załączenia lampy katodowej do telegrafu ziemnego — padło jak grom.

Biednym elewom ścierpła skóra, jeżeli tak dalej pójdzie, trzeba będzie „wiać“, niema rady.

Podchodzi drugi do stołu.

O co go zapytują? Zapewne o coś jeszcze lepszego!

— Proszę ustawić aparat polowy radjo P.P. 4 na odbiór i zregulować sprzężenie.

To już trochę możliwsze niż pierwsze.

Z ulgą oddychają straceńcy.

Pytania i oddowiedzi coraz częściej zaczynają się krzyżować.. Tak upłynęła jedna godzina, druga, trzecia...

Tymczasem jakoś idzie, nikt się nie obciął.

Rrzecz prosta, że z początku pytano najlepszych.

Nadszedł drugi dzień egzaminów.

Teraz dopiero rozpoczęła się rzeź niewiniątek.

Wychodzi kilku z sali egzaminacyjnej z nosami spuszczonymi na kwintę — zdali egzamin, ale na czwórki, trójki i dwójki [1]).

Chwała Bogu egzaminy skończyły się.

Każdemu spadł ciężar z serca.

. . . .

W dwa dni później po owym pamiętnym egzaminie pociągi unosiły z Rembertowa we wszystkich kierunkach uczni obozu, ażeby rozrzucić ich po całym obszarze Rrzeczypospolitej.

Mieli oni za zadanie — uczyć innych tego czego sami się nauczyli, ale czy wywiązali się z tego zadania należycie?

. . . .

Z lasku, w pobliżu Szk. Łączn. nie dochodził już gwar, nie było widać żadnej żywej duszy.

Tylko od czasu do czasu wiatr poruszał płótna opuszczonych, samotnych namiotów i wpadając do wewnątrz, hasał przez czarne czeluście prowizorycznych drzwi.

Dzień był chmurny. Zaczął padać drobny deszcz — niebo płakało po nas rzewnemi łzami. Nie wiem czy były to łzy żalu, czy radości z naszego rychłego wyjazdu.

. . . .

Kurs trwał od dn. 1.VII do dn. 18.VIII-23 r.

Praca i pobyt w obozie bardzo dodatnio wpłynęły na uczestników. Przedewszystkiem nabraliśmy poczucia zwartości, spoistości w oddziale i wyrobienia żołnierskiego, pozatem posiedliśmy bardzo dużo cennych wiadomości fachowo-wojskowych.

Wyrobieni fizycznie i moralnie powróciliśmy do swoich stowarzyszeń wojsk.—wychow. z świeżemi siłami by stanąć na nowo do pracy.

St. Bohdanowicz.

Święto Przysposobienia Wojskowego na terenie D. O. K. III.

W GRODNIE.

Poczytny dziennik Grodzieński „Nadniemeński Kurjer Polski“, tak mniejwięcej opisał uroczystości związane z „Pierwszem Świętem P. W. w Grodnie.

W ubiegłą sobotę i niedzielę Grodno widziało coś zgoła niezwykłego, coś, co budowało nam serca i napełniało duszę wiarą w lepsze jutro.

Nie były to jakieś rzeczy wielkie, wiekopomne. przeciwnie, — małe, zupełnie małe, lecz każdy chyba rozumie, że z małych cegiełek powstają olbrzymie gmachy i miasta.

W te dnie pierwszy raz widziano na ulicach, zgodnie ramię przy ramieniu maszerujących sokołów, strzelców i zetbekowców.

Młodzież kresowa zjednoczona jednem hasłem, w jeden zapatrzona ideał — ideał potężnej i silnej Ojczyzny, zwolna wyswobadza się z kastowych i klasowych przesądów swych ojców, zgodnie krocząc ku wytkniętym z góry celom.

Doprawdy, gdyby święto przysposobienia wojskowego nie osiągnęło żadnych innych rezultatów jak ten jedyny — zgodnego wystąpienia wszystkich organizacji i młodzieży, byłoby to już dużo więcej niż jedna mizerna cegiełka, dorzucona do pracy nad utrwaleniem spoistości naszej Ojczyzny.

* * *

Tłumy publiczności płci obojga wypełniły boczne nawy Kościoła garnizonowego, którego środek zajęły: Obóz P. W. Sokół i Strzelec. Mszę celebrował Ks. Kusta. Po nabożeństwie odśpiewano „Te Deum“ poczem orkiestra 81 p. p. zagrała „Boże Coś Polskę“.

Wzdłuż ul. Zamkowej wyciągnął się dwuszereg wyżej wspomnianych oddziałów w oczekiwaniu przeglądu, którego dokonał gen. Berbecki. Po przyjęciu raportu od por. Kędzierskiego generał jak zwykle krótko i zwięźle prze-

[1]) Ocena była przeprowadzona według systemu dziesięciostopniowego, przyjętego w szkołach wojskowych. trójki i dwójki są stopniam niedostatecznemi.

mówił do młodzieńców i wniósł okrzyki na cześć Polski, 1-go Obywatela—Prezydenta i 1-go żołnierza — Marszałka, oraz na cześć „przez wszystkich kochanej a dla wrogów strasznej Armji Polskiej". Okrzyki powtarzały tysiące piersi z entuzjazmem, poczem publiczność wzniosła okrzyk na cześć generała Berbeckiego.

Na zakończenie tej części uroczystości zastępy przedefilowały przed Generałem, Prezydentem miasta i ciekawie oraz radośnie spoglądającą publicznością—udając się do Domu Podoficera na przygotowany dla nich obiad, po którym młodzież udała się na boisko sportowe.

Dość sennie i ospale odbyły się zawody i popisy sportowe. Przyczyna w tem, że prawdopodobnie z braku czasu, młodzieży nie dano poobiedniego odpoczynku, przeto ogólne przemęczenie oraz ciężki żołądek odbiły się na sprawności fizycznej młodzieży.

Wieczorem o godz. 8 w Domu Podoficera przygotowana była wspólna kolacja dla młodzieży przyjmującej udział w uroczystości dnia, na której byli obecni przedstawiciele władz i społeczeństwa. Po kolacji nastąpiło wręczenie odznaczeń zwycięzcom w zawodach dnia tego.

Po wręczeniu odznaczeń Gen. Berbecki przemówił do młodzieży, wskazując cel, dla którego przebywali w obozie kształcącym wojskowo. P. Generał zaznaczył, że w dniu dzisiejszym podobne uroczystości odbywają się w całej Polsce. Dowodził, że sprawność fizyczna daje pewność siebie i zwycięstwo nad naturą. Obozy nazwał krokiem naprzód w uzyskaniu tego, co nam potrzeba w dziedzinie wojskowości, w dziedzinie zaś fizycznej sprawności tego, czego zazdrośnie bronili nam rozbiorcy, wiedząc aż nadto dobrze, że w tężyznie ciała tężeje duch, którego oni właśnie wszelkiemi siłami starali się w nas osłabić. W końcu Generał zaznaczył, że dotąd jedynem zwycięstwem fizycznem na arenie wszechświatowej jakiem poszczycić się może młodzież polska jest zwycięstwo Kawalerji polskiej — wyraził jednak nadzieję, że przyszłość przyniesie pożądane zmiany również i w innych odłamach sportu.

Po przemówieniu Generała, imieniem miasta pożegnał młodzież Prezydent Stępniewski. Poczem wystąpił z szeregu młodzieży jeden z wychowańców obozu, który pragnął w przemówieniu dać wyraz uczuciom, przepełniającym młodociane serca i wykazać zrozumienie celu i zadań, do jakich dążyć należy, jednak wzruszenie stanęło temu na przeszkodzie, przeto zdołał jedynie podziękować Generałowi za opiekę i zabiegi, jakiemi wojskowość otaczała młodzież oraz p. Prezydentowi za te uczucia, jakich był wyrazicielem, przemawiając w imieniu społeczeństwa. Generał uściskał i ucałował serdecznie młodocianego mówcę. Na zakończenie pułk. Kozaryn-Okulicz wzniósł okrzyk na cześć Generała, entuzjastycznie podchwycony przez setkę młodych mocnych piersi.

Po przemówieniach wygłoszona została przez por. Lepeckiego prelekcja

Prelegent przedewszystkiem wskazał na automatyczne zmniejszanie się lat służby w wojsku, w stosunku do ilości tegoż wojska, wymaganego w wojnach. Mikołajewski żołnierz służył 25 lat, obecny $1^1/_2$ — 2 i cyfra ta nie jest kresem. Napoleon idąc na Moskwę miał sześćkroć tysięczną armję, wojna światowa uruchomiła miljony. Przyszła zaś wojna wymagać będzie lub wprost zmusi dzięki śmiercionośnym przyrządom i preparatom do przyjęcia w niej udziału całych narodów, zato czas przygotowania wojennego skróci się do minimum. Ponieważ cały naród zmuszony będzie walczyć za swoje prawa do życia, przeto i cały naród, przygotowywać się musi i dzisiejsze obozy są zaczątkiem tej wielkiej akcji przygotowawczo-obronnej.

Prelegent zakończył przeświadczeniem, że gdyby akcja P. W. była należycie rozwiniętą i przygotowaną, to na pograniczu nie miałyby miejsca napady bandyckie, oddziały zetbekowskie stanowiły by dostateczną samoobronę przy pomocy policji.

Koncert jaki nadspodziewanie i składnie utworzył się z chętnych i cennych sił artystycznych, stanowiąc rezultatem swym formalną niespodziankę dla starszych uczestników uroczystości, młodzieży da dużo miłych i mocnych wspomnień z dnia tego, który dzięki koncertowi silniej jeszcze utrwali się w ich pamięci.

Pani por. Bielecka odspiewała kilka piosenek; panna Kucharczykówna tańczyła „Markizę" i „Walca", dr. Szunkowski dał kilka popularnych deklamacyj i p. Berezowski odegrał poważne utwory na fortepjanie.

Największym jednak zachwytem były witane przez młodzież wesołe numery p. Czermańskiego, oraz por. Kowalskiego, przybyłego na ten dzień z Wilna, który z całą salą śpiewał i gwizdał swoje przepyszne „Kawałki". Również niespodzianie zjawił się nasz ceniony p. Kahanowicz ofiarowując swoje usługi, dzięki czemu składnie i sprawnie poszły numery p. Czermańskiego i por. Kowalskiego, jako znane p. Kahanowiczowi z poprzednich występów, do których stale akompanjował.

Po koncercie rozpoczęto tańce, wśród których p. Generał żegnany gromkiemi okrzykami opuścił salę.

Po wyjeździe Generała goście również usunęli się, pozostawiając młodzieży swobodę zabawy, z której ochoczo korzystano w ciągu paru godzin.

Dzień ten pozostawił najmilsze wspomnienie wszystkim, którzy udział w nim przyjmować mieli sposobność.

* * *

Szczegółowe wyniki zawodów podamy w następnym numerze (przyp. Red.).

W WILNIE.

W dniach 11 i 23 sierpnia b. r. rozeszli się uczestnicy Grupy Obozów Letnich P. W. „Zielone Jeziora", niechętnie opuszczając polany leśne, na których tyle miłych i pełnych wrażeń chwil przebyli, niosąc z sobą zapas wiedzy wojskowej, dyplomy ukończenia kursu, a ponadto wielu nagrody sportowe.

Wyniki pracy Przysposobienia Wojskowego są podane w dziale urzędowym.

Na tem miejscu, chcę podkreślić zrozumienie i zapał, z jakim uczestnicy obozów pracowali tak w dziale przysposobienia wojskowego, jak również w dziale wychowania fizycznego.

Niezależnie bowiem od obowiązujących w/g. programu ćwiczeń gimnastycznych, zabaw i gier sportowych, na zapowiedziane w dzień „Święta Przysposobienia Wojskowego" zawody i popisy wojskowo-sportowe zgłosiła się olimpijska niemal liczba 168 (sto sześćdziesiąt osiem) zawodników.

Zawody i popisy odbyły się w dniach od 7—11 sierpnia b. r., w tem od 7-go do 9-go eliminacyjne i przedbiegi. Wyniki zawodów eliminacyjnych i przedbiegów były doskonałe, a kierownictwo zawodów i zwycięzcy z poszczególnych obozów z niecierpliwością oczekiwali dnia 10 sierpnia, by w dniu „Święta Przysposobienia Wojskowego" pokazać Wilnu, że najmłodsze pokolenie Ziemi Wileńskiej nie marnuje czasu na błahych zabawach, lecz rozwijając się doskonale i hartując pod względem fizycznym, chce dać niejako przykład i wskazówki, że najlepszą szkołą obywatelską jest wytężona praca przygotowawcza wśród przyrody w Obozach Letnich, gdzie przez współżycie, poznawanie się wzajemne ludzi z rozmaitych okolic, karność i szlachetną rywalizację, owianych prawdziwą młodzieńczą miłością Ojczyzny uczy się prawdziwych cnót żołnierza-obywatela.

Odmarsz z Obozów, oddalonych 12 klm. od Wilna, był o godz. 7-ej, poczem wśród ulewnego deszczu przy ochoczych śpiewach przymaszerowano do przystani w Werkach, skąd statkami parowemi odjechano do Wilna.

Po przybyciu do Wilna odmaszerowano do Stadjonu W. K. S. „Pogoń" na mszę polową, którą celebrował J. E. Ks. Biskup Bandurski. Po mszy wygłosił J. E. Ks. Biskup kazanie, podkreślając ważność zaprawy fizycznej wśród młodzieży. Następnie przemawiał Delegat Kuratora Okręgu Szkolnego, poczem D-ca Grupy Obozów po krótkiom przemówieniu wywołał pierwszych uczniów obozów, celem wręczenia im nagród za największą pilność i sprawność w pracy wojskowej.

Nagrody otrzymali: I-szą uczeń Cholewiński Tadeus z Obozu Nr. 3; II-gą uczniowie: Wasilewski Antoni z Obozu Nr. 1 i Żaglewicz Władysław z Obozu Nr. 2.

Po rozdaniu nagród odbyła się defilada Obozów, gdzie obecni mieli sposobność zobaczyć i podziwiać dziarsko i sprawnie maszerujących uczniów i harcerzy.

Po południu odbyły się zawody i popisy, o programie częściowo odłożonym do dnia następnego na podstawie opinji lekarza z powodu niepogody i dość chłodnego powietrza.

Zawody zostały dokończone w dniu 11 sierpnia b. r. w Grupie Obozów, poczem zostały wręczone przez J E. Ks. Biskupa Bandurskiego i Vice-prezydenta m. Wilna p. Łokucijewskiego— nagrody częściowo ofiarowane przez Prezydjum m. Wilna w postaci kilkudziesięciu książek, częściowo zaś przysłane przez D. O. K. III. Oddział III w Grodnie w postaci flobertu, termosu, obrazu, żetonów i dyplomów sportowych.

Wyniki pięcioboju wojskowo - sportowego: Zw. Zawodników 29.

I-sza nagroda — Jachimowicz Bolesław pkt. 25.
II-ga nagroda — Jezierski Stanisław pkt. 21,4
III-ia nagroda — Sidorowicz Wacław pkt. 20,2
IV-ta nagroda — Bierdzewski Józef pkt. 19,8
V-ta nagroda — Zaleski Stanisław pkt. 19,4
VI-ta nagroda — Hryhorowicz Józef pkt. 18,2

Wyniki zawodów lekkoatletycznych:

Bieg 100 metrów:
1) Gniech Stefan w czasie 12,06 sek.
2) Zaleski Stanisław „ 12,08 „
3) Sidorowicz Wacław „ 12.09 „

Bieg 200 metrów:
1) Gniech Stefan „ 26,05 „
2) Sobutko Bolesław „ 28. „

Bieg 400 metrów:
1) Szoszyn Anatol „ 59.08 „
2) Zaleski Stanisław „ 61. „
3) Sienkiewicz Wiitold „ 61,04 „

Bieg 800 metrów:
1) Jentys Adam „ 2,13 min.
2) Kasprzycki Tadeusz 12 mtr. za pierwszym
3) Kamiński Edward 22 „ za pierwszym.

Rzut dyskiem:
1) Mancewicz Jan 27,56 mtr.
2) Jachimowicz Bolesław 25,95 „
3) Bierdzewski Józef 23,95 „

Rzut oszczepem:
1) Jachimowicz Bolesław 34,55 „
2) Sidorowicz Wacław 43,90 „
3) Hryhorowicz Józef 32,60 „

Skok w dal:
1) Płodowski Juljan 5,53 „
2) Sidorowicz Wacław 5,32 „
3) Zaleski Stanisław 5,31 „

Skok w wyż:
1) Sidorowicz Wacław 1,46 „
2) Gniech Stefan 1,41 „
3) Kasprzycki Tadeusz 1,41 „

Skok o tyczce:
1) Hryncewicz Michał 2,30 „

2)	Rybałko Juljan	2,20	„
3)	Kunicki Wacław	2,50	„

Pchnięcie kulą:

1)	Gliński Konstanty	10,82	„
2)	Banel Jan	10,40	„
3)	Lubowicz Aleksander	10,09	„

Sztafeta 4 x 100:

1)	Sztafeta Obozu Nr. 2	w czasie	51,7	sek.
2)	„ Obozu Nr. 3	„	53,5	„
3)	„ Obozu Nr. 5	„	54,9	„

Zawody piłki koszykowej: Do finału stanęły drużyny Obozu Nr. 1 i Nr. 5. Zwyciężyła drużyna obozu Nr. 1 bijąc drużynę obozu Nr. 5. w stosunku 20:9.

Jak widzimy z powyższych wyników, rezultaty są bardzo dobre, a mogłyby być o wiele lepsze, gdyby zawodnicy posiadali całkowite wyekwipowanie sportowe w postaci kostjumów i pantofli lekko-atletycznych, oraz gdyby Wilno posiadało boisko urządzone według najnowszych wymogów dla przeprowadzenia zawodów, biorąc również pod uwagę deszcz w dniu 10 sierpnia b. r.

Spełnienie tych warunków nie jest niewykonalne, bo społeczeństwo Wileńskie może się zdobyć na odpowiednią ilość kostjumów, boiska zaś i bieżnie są w budowie i na przyszły rok mają być całkowicie urządzone dzięki inicjatywie i wytrwałości poszczególnych Klubów i Towarzystw Sportowych Wilna.

Dej—ot.

W ŚWIĘCIANACH.

Uroczysty dzień święta P. W. w Święcianach odbył się w dniu 15 sierpnia r. b. Prześliczna pogoda sprzyjała przebiegu uroczystości. Już w przeddzień święta i nocą z 14 na 15 sierpnia zjeżdżali się zawodnicy z dalszych punktów osiadłości jak z Głębokiego, Hoduciszek, Łyntup i Nowo-Święcian, na stacji kolejowej ustanowiono dyżury, na mieście przygotowano dla przyjezdnych noclegi.

W dniu 15. VIII. r. b. o godz. 7-ej rano cała ludność miasta została przebudzona, to orkiestra 85 p. p., która specjalnie została sprowadzona na ten uroczysty dzień defilowała ulicami grając uroczystą pobudkę i zwołując na zbiórkę zawodników, a dając znak ludności, że dzisiejszy dzień będzie nader uroczysty. Od samego rana w Ognisku Z. B. K. niebywały ruch, wciąż przybywają i gromadzą się zawodnicy ze wszelkich istniejących organizacji P. W. i Hufców Szkolnych. Przeprowadza się rejestrację, wydaje się broń i ładownice. O godz. 8 rano oddział zawodników w liczbie do 70-ciu na czele z orkiestrą odbywa przemarsz przez miasto na boisko sportowe, pomimo wczesnej pory ruch na mieście niebywały, za oddziałem posuwają się niezliczone tłumy młodzieży. Po przybyciu na boisko zostaje przeprowadzony podział oddziału na dwie grupy, przeznaczone do marszu na 5 i 3 klm., w krótkich słowach odbywa się pouczenie marszu i rozpoczyna się marsz zawodników na 5 klm., a po upływie 5 min. marsz zawodników przeznaczonych na 3 klm. Funkcje sędziowskie pełnią cykliści. Na boisku już zdążyły się zgromadzić tłumy ludności, przybywa p. Starosta Montwiłł z Komendantem Policji i Dowódca Garnizonu — kpt. Polkowski. Po upływie 20 min. przybywa zwycięzca w marszu na 3 klm. Bielacic członek H. S. Szkoły Ogrodniczej, a za nim i pozostali, a w 34 min. 55 sek. zwycięzca w marszu na 5 klm. członek organizacji Z. B. K. Garnysz, jednak na wniosek sędziego zostaje zdyskwalifikowany i pierwszeństwo zdobywa członek Z. B. K. Stacewicz Antoni. Wszyscy zawodnicy zostają owacyjnie witani.

Po zakończeniu marszu udaje się oddział na strzelnicę, gdzie odbywa się strzelanie ostre na 100 mtr, ma nadzór na strzelnicy osobiście D-ca Garnizonu. Pierwszeństwo w strzelaniu zdobywa członek Z. B. K. Gradel Adolf. Po zakończeniu strzelania, które dość długo się przeciągnęło ze względu na dużą ilość zgłoszonych zawodników, krótka przerwa na obiad, a o godz. 14 w Ognisku Z. B. K. znowóż niebywały ruch, to zbierają się zawodnicy do dalszych występów — wykazania swej sprawności fizycznej i zachęcania biernej młodzieży do uprawiania tej dziedziny sportu. O godz. 14.30 liczny oddział w kostjumach lekkoatletycznych z orkiestrą na czele znowóż defiluje przez miasto na boisko sportowe. Na chodnikach rojno i gwarno, wszak to nie jest widownia normalnego dnia roboczego, dziś całe miasto obchodzi święto P. W. Niezliczone tłumy przybyły na boisko, są przedstawiciele władz administracyjnych, samorządowych, delegacji, stowarzyszeń kult. oświat. i inni. W krótkim czasie przybywa na boisko Głębocka Drużyna Sportowa wznosząc okrzyk na cześć Święcian. Odbywa się przemowa do młodzieży przedstawiciela władzy administracyjnej p. Dr. Belewedera a na zakończenie okrzyk na cześć niepodległości Państwa, orkiestra gra hymn narodowy. Po przemowie rozpoczynają się pięcioboje i zawody indywidualne, które trwają bez przerwy do godziny 17.30.

W biegu na przełaj 1000 mtr. zdobywa 1-e miejsce członek Z.B.K. Urbanowicz Józef w czasie 3 m., w biegu na 100 mtr. członek Z. B. K. Klimaszewski Jan w czasie 13 sek., w biegu na 200 mtr.—członek Z. B. K. i komendant oddziału Mietliński Ignacy w czasie 26.9 sek., w skoku wzwyż — członek hufca szkolnego Bilsza Józef, osiągając 1 mtr. 40 cm., w skoku wdal—członek Z. B. K. Szpakowski Stanisław 4 mtr. 55 cm., w skoku o tyczce — członek hufca Bilsza Józef 2 mtr. 40 ctm., w rzucie granatem na odległość—członek Z. B. K. Włochowicz Antoni 53 mtr., w rzucie granatem do leju — członek Z. B. K. Mietliński Ignacy 10 punktów, w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem—członek Z. B. K. Chojecki Leon osiągając wyniki 8 mtr. 54 cm. i 24 mtr. 84 cm.

Poza konkursem stają zawodnicy z G. K. S. Głębokie i uzyskują następujące wyniki:

Wincza — w skoku wzwyż 1 mtr. 45 cm., w pchnięciu kulą 11 mtr. 10 cm., w skoku wdal 5 mtr. 10 cm. Masłow—w skoku wzwyż 1 mtr. 35 cm., w rzucie dyskiem 25 mtr 34 cm. i w skoku wdal 5 mtr. 30 cm. Cekiera — w pchnięciu kulą 8 mtr. 74 cm. Ksok I — w rzucie dyskiem 22 mtr. 44 cm., w pchnięciu kulą 9 mtr. 49 cm. i w skoku wdal 4 mtr. 37 cm. Ksok II—w pchnięciu kulą 8 mtr. 74 cm. i w skoku wdal 4 m. 80 cm.

Po zakończeniu zawodów zawodnicy oraz tłum ludności udają się na inne boisko, gdzie odbywa się metch pomiędzy drużyną sportową Z. B. K. „Granat“ a G. K. S. Głębokie, z racji nieprzybycia trzech zawodników „Granat“ zmuszony był w ostatniej chwili uzupełnić drużynę przez nieodpowiednich graczy i jako wynik (3 : 0)-(1 : 0) na korzyść G. K. S. Głębokie.

Po zakończeniu metchu wszyscy zawodnicy oraz zaproszeni goście udają się do Ogniska Z. B. K., gdzie staraniem Zarządu Z. B. K. wydana została skromna herbatka. Przemawiają tutaj p. Starosta Montwił, Burmistrz miasta p. Pietkiewicz, Komendant Oddziału Z. B. K. p. Szafarski i przedstawiciele 1 Klubu Sportowego G. K. S. Głębokie, wszyscy mówcy podkreślając znaczenie dnia dzisiejszego święta P. W. i potrzeby jaknajszerszego rozwoju akcji P. W. Po herbatce, w Ognisku polskiem odbywa się zabawa taneczna przy dźwiękach orkiestry 85 p. p. a o godzinie 6-ej rano dnia 16. VIII. r. b. cała uroczystość zostaje zakończoną.

Ten uroczysty dzień na długi czas pozostanie u nas w pamięci a przedewszystkiem przyczynił się do rozwoju doniosłej akcji P. W.

W dniu 16. VIII. zostały wręczone zawodnikom nagrody przeznaczone przez D. O. K. III oraz Powiatową Radę P. W. w Święcianach.

Pierwszą nagrodę za ogólną sprawność fizyczną otrzymał Bilsza Józef, członek hufca szkolnego w postaci zegarka, żetonu pozłacanego oraz dyplomu.

II-gą nagrodę otrzymał członek Z. B. K. Szpakowski Kazimierz, żeton srebrny za ogólną sprawność fizyczną i dyplom

III-ą nagrodę — członek Z. B. K. Wieliczko Józef, żeton bronzowy za ogólną sprawność fizyczną i dyplom.

I-szą nagrodę za pięciobój klasy I-ej—członek Z. B. K. Stacewicz Antoni, wieczną latarkę, i żeton pozłacany oraz dyplom.

II-gą nagrodę za pięciobój klasy I-ej—członek Z. B. K. Mietliński Ignacy, żeton srebrny i dyplom.

III ą nagrodę za pięciobój klasy I-ej — członek Z. B. K. Szafarski Tadeusz, żeton bronzowy i dyplom.

I-szą nagrodę za pięciobój klasy II-ej — harcerz Rozenberg Witold, koszulkę sportową, żeton pozłacany i dyplom.

II-gą nagrodę za pięciobój klasy II-ej—uczeń szkoły ogrodniczej Jankowski Edward, żeton srebrny i dyplom.

III-ą nagrodę za pięciobój klasy II-ej—członek Z. B. K. Klimaszewski Jan, żeton bronzowy i dyplom.

Członek Z. B. K. Gradel, który zdobył pierwszeństwo w strzelaniu otrzymał koszulkę sportową i dyplom.

Oprócz wyżej wymienionych nagród wydano jeszcze 10 dyplomów.

F. Orłowicz

M. B. Lepecki.

Przez kraj bananów i ananasów.

Z podróży po Paranie.

IV. Nad brzegiem Atlantyku.

Nie mając co do roboty chodziłem daleko za miasto brzegiem oceanu, jezdziłem łódką po zatoce, zwiedzałem cudowne wyłaniające się z wody niewielkie „bezludne“ wysepki porośnięte gęstym podzwrotnikowym lasem, pełne przeróżnego, różnobarwnego ptactwa. Czasem napotykałem skryte w wielkich krzach bananowych maleńkie chatki rybaków i poławiaczy kamaronów. Zachodziłem do nich i prowadziłem rozmowy wbudzajac swoja osobą niezwykłą sensację wśród nadmorskiego ludu.

— Diga-me estrangeiro, powiedz mi cudzoziemcze co ty tu robisz, ryb nie łapiesz, na kamarony mówisz, że śmierdzą i nie chcesz się na nie patrzeć, polowanie w tej stronie liche, czego więc włóczysz się dzień w dzień po naszym brzegu — pytał mnie razu pewnego jakiś poważny stary kaboklo.

— Aqui tem nature za bonita, tutaj jest piękna natura — oglądam ją — odpowiedziałem starcowi, który spojrzał na mnie z uśmiechem.

— Nature za bonita — powtórzył za mną— nao presta nada, nic nie warta, nie najesz się nią.

Mimo pewnego rodzaju niedowierzania staruszek zaprosił mnie jednak do ranszinji, poczęstował szimaronem i przedstawił swoje kobiety. To ostatnie było dużym dowodem zau-

fania powziętego do mnie, bo nie każdemu kaboklo pokazuje swoje dziewczęta, zwykle każe im, gdy goście przychodzą, wynosić się precz. A faktycznie nie byłoby nic dziwnego, gdyby swoje skarby schował. Posiadał trzy córy z których najbrzydsza była już nietylko warta grzechu, ale dużo więcej

— Bom dia, senhoritas — przywitałem je.

— Bom dia, senhor — odpowiedział mi chór wdzięcznych głosików. Zasiedliśmy wszyscy na niskich pniakach zastępujących krzesła i rozpoczęliśmy pogawędkę.

— Powiedz nam cudzoziemcze jak tam w Europie? — dowiadywały się z ciekawością sennority.

Opowiadałem im o dalekim kraju, gdzie w zimie pada śnieg, a lód ścina rzeki. Przysłuchiwały się uważnie, aż w końcu jedna z nich widocznie odważniejsza i rezolutniejsza, zaczęła śmiać się nie wierząc aby w zimie można było chodzić po strumieniach, tak jak po ziemi.

— Nie okłamuj nas, estrangeiro, po co to robisz i tak nie uwierzymy, aby było możliwe chodzić po wodzie. Co innego śnieg, opowiadał nam padre z Paranagua, że w jego stronach w Rio Grande do Sul, padało w jednym roku coś białego z nieba i przemieniało się zaraz w wodę. To pewno był ten twój śnieg, ale z wody, żeby zrobiło się szkło, ha, ha, ha, — śmiała się śliczna czarnooka dziewczyna.

— Padre mówił, że to zimne, białe co padało z nieba było karą boską na naród, który bardzo grzeszył — dodała druga i przeżegnała się pobożnie.

Nie starałem się specjalnie usilnie przekonywać naiwne dziewczęta o istnieniu lodu, tembardziej, że ojciec rozstrzygnął sprawę kategorycznie, dość obrazowo wytłumaczywszy im, że są głupie jak graje—sroki i że przynoszą mu wstyd przed cudzoziemcem.

Pożegnałem tę zabawną rodzinę z postanowieniem odwiedzania jej od czasu do czasu, wkrótce jednak opóściłem tamte okolice i nie ujrzałem już więcej naiwnych dziewcząt nie wierzących w istnienie lodu.

Z prawdziwym żalem rozstawałem się z miłym miasteczkiem udając się w dalszą podróż do Santos.

Przejazd okrętami żeglugi nadbrzeżnej jest bardzo tani i dlatego parowce zwykle są przepełnione. Miałem jednak szczęście, Itaquera na którą kupiłem bilet wzięła stosunkowo niewielu pasażerów. Nieduży ten okręcik należy do „Companhia da Navegacao Costeira“ — towarzystwa, którego nazwy wszystkich statków zaczynają się na „Ita“, naprzykład: Itaquera, Itapetinga, Itapaiva etc. Wszystkie one posiadają tylko dwie klasy.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy opuszczaliśmy zatokę. Przez krótką chwilę widać było budynki, potem tylko dachy i wieże kościołów, aż wreszcie i one znikły na horyzoncie.

Itaquera nie oddalała się zbytnio od brzegów, wciąż widziałem poszarpane skały i niezmierzoną, ciemną wstęgę lasów ciągnących się w nieskończoność.

(d. c. n.)

HUMOR SPORTOWY.

O mądrym grabarzu, głuchawym organiście i jeszcze jednym sportowcu.

Historja smutna ale nieprawdziwa.

Obywatel Kubuś Fastryga był duszą sportu w niebardzo podłem mieście Pępkowicach Murowanych. On to pierwszy zorganizował w pięknym tym choć mało znanym grodzie bieg okrężny dokoła wiatraka (za co nabożny młynarz, z pomsty za wydeptaną koniczynę, życzy mu do dziś dnia wszystkich azjatyckich epidemij), on to na zawodach w Kozich Piórkach zdobył mistrzostwo w rzucie „kulą w płot“, jego wynalazkiem jest „boks bez rękawic“, który to sport poważniejszy jest jak wiadomo od zwykłego boksu, bowiem prócz zawodników i sędziego występują w nim jeszcze: policjant i dentysta, a niekiedy nawet adwokat (w ostatnim wypadku o wyniku zawodów dowiadują się uczestnicy dopiero z wyroku sądowego).

Do spółki z rodzonymi braćmi swymi (również Fastrygami) sfastrygował Kubuś w rodzinnem swojem gnieździe klub piłki nożnej, któremu dał skromną lecz przemile brzmiącą nazwę łacińską „Pępcovia I“. O sukcesach tej znakomitej drużyny donosiły pisma całego świata, prócz naszej prasy (skandal!), która przez zawiść klubowo-partyjną (wiadomo) nie pisnęła dotąd słówkiem ani o mistrzu Fastrydze ani o jego „Pępcovii“.

Zawziął się tedy Kubuś i postanowił założyć w Pępkowicach Murowanych organ sportowy. Na redaktora i wydawcę znalazł ofiarę w osobie organisty, który lubo cienko śpiewał, grube miał pieniądze, a że był przytem poczciwy, głuchawy i w zawodzie swoim wielce zamiłowany, nie pojąwszy dokładnie o co chodzi, przyjął propozycję Kubusia i cieszył się starowina na myśl o nowym organie. Nadto pozyskał Kubuś do współpracy starą plotkarkę Jagę (kronika), grabarza Onufrego (nekrologi), ogólnie znanego i poważanego w Pępkowicach, rozlepiacza afiszów, samego pana Jacentego Papkę (dział ogłoszeń) i wielu, wielu innych wybitnie uta-

Na marginesie święta pływackiego w Wilnie.

Jeśliś gnuśny i ospały, nadwątlone siły twoje,
Dalej w wodę z zaufaniem, a odzyskasz zdrowie swoje.

Człowiek nieumiejący pływać jest zaledwie pół-człowiekiem, gdyż nie umie się poruszać w elemencie, oblewającym dwie trzecie powierzchni kuli ziemskiej.

„Nie umiesz pływać — więc ucz się, a nie wmawiaj w siebie ani nie wierz nikomu, gdy ci oświadczy, że pływać się nie nauczysz bo nie posiadasz ku temu przyrodzonej zdolności". W taki sposób powinniśmy przemawiać do ludzi nieumiejących pływać.

Wśród ćwiczeń cielesnych, pływanie zajmuje przodujące stanowisko i odgrywa taką rolę, że nawet w kołach, które wykazują mało zrozumienia dla systematycznych ćwiczeń cielesnych, niema zupełnie przeciwników.

Należy podkreślić, że zdrowotne wartości pływania tak są oczywiste, że siły tego faktu nic nie zdoła zmniejszyć. Tylko kąpiel jest w stanie zahartować ciało i uczynić go odpornem na wszelkie niemal choroby. Każdy lekarz i każde niemal dzieło medyczne szeroko i dokładnie omawia czystość, zalecając kąpiele i pływanie. Ale nie tylko laik sportowy, ale także namiętny zwolennik innej gałęzi sportu, musi przyznać pływaniu te specjalnie dodatnie strony, których brak wielu innym ćwiczeniom cielesnym. Przez ten fakt jednak znaczenie tych ćwiczeń cielesnych zupełnie się nie zmniejsza. Ażeby znaczenie pływania utwierdzić, pod względem zdrowotnym, należy zaznaczyć, że z odpowiedniemi poruszeniami w pływaniu, połączone jest większe lub mniejsze naprężenie muskulatury, karku, krzyża, kończyn górnych i dolnych, dalej zaś pływanie wymaga silnej i głębokiej czynności oddechowej. Obok tego utrzymuje ciało w pięknej i harmonijnej formie. Pływanie ma wiele dodatnich stron już jako ćwiczenie cielesne w wolnej od kurzu atmosferze, zahartowanie, odświeżenie i przyśpieszenie przemiany materji. Uzupełnić należy jeszcze tem, że pływanie jest doskonałą szkołą dla innych sportów. *Życzylibyśmy sobie, ażeby zrozumienie wartości pływania istniało nietylko w kołach sportowych, lecz i w miarodajnych sferach, ażeby nauka pływania znajdowała się w programie wszystkich szkół i była bezwzględnie obowiązującą dla wszystkich zdrowych dzieci w wieku szkolnym tak, jak to już ma miejsce z gimnastyką.* Zorganizowanie tej pracy wyda napewno piękny plon. Polska była od wieków krajem lesistym, pełnym rzek i jezior. W takich warunkach mieszkańcy tej ziemi, już z samego przyrodzenia, musieli być zawołanymi pływakami.

Historja właśnie zanotowała bardzo wiele ciekawych faktów, które dowodzą jak szeroko było rozpowszechnione pływanie w Polsce. Dawniej wielki nacisk kładziono na naukę pływania w szkołach, a to: w szkole rycerskiej założonej w Warszawie przez X. Czartoryskiego, a jeszcze

---

lentowanych ludzi. Tylko na objęcie działu sportowego w nowem piśmie sportowem nie było kandydata (bagatela), wobec czego Kubuś poczuł się w obowiązku sam ten dział objąć.

Ogłosił tedy w mieście swem i okolicy, że wyjeżdża jako specjalny korespondent „Pępkowickiego Murowanego Przeglądnika Sportowego" na olimpjadę do Paryża. Dla zdobycia potrzebnego na wyjazd „ładuszu" (tak to się nazywa w Pępkowicach) urządził 42 klm. bieg maratoński we workach. Uczestnicy tego biegu w liczbie 77 (i jeden kulawy) do dziś dnia jeszcze nie doszli do mety zato Kubuś z „ładuszem" dotarł szczęśliwie do Kozich Piórek, skąd wysłał nazajutrz do redaktora-organisty telegram tej mniej więcej treści:

> „Paryż. Stadjon Colombes. Mecz Polska — Urugwaj 25:0 na naszą korzyść. Zifler bieg 100 mtr. — 2 sekundy. Królikiewicz na „Picadorze" bierze po 500 przeszkód na minutę. Pytlasiński położył wszystkich murzynów na łopatki (jeszcze leżą). Kuchar skoczył o tyczce przez wieżę Ejfla".

Organista podczas odczytywania tej depeszy padł rażony apopleksją (z radości). Grabarz pochował go w nieutulonym smutku i starych butach (nowe bowiem zatrzymał w spadku dla siebie) i wydał natychmiast pierwszy numer „Pępkowickiego Murowanego Przeglądnika Sportowego", zawierający na jednej stronie elektryzującą depeszę z olimpjady (w Kozich Piórkach) na drugiej zaś nekrolog pióra grabarza, poświęcony pamięci głuchawego organisty.

Numer ów rozszedł się z szybkością 10.000 egzemplarzy na godzinę, co było zapowiedzią świetnej przyszłości tego cennego pisma. Niestety jednak następny numer wcale już nie wyszedł z druku, albowiem grabarz nie był za młodu bity w ciemię, zrezygnował więc z karjery redaktorskiej i mieszka w pałacu, który sobie wybudował, a gdzie mu jest bardzo dobrze i wesoło, weselej niż Kubusiowi, który po powrocie do Pępkowic objął wakujące stanowisko grabarza i wsparty na łopacie nad grobem organisty myśli o stworzeniu nowego pisma sportowego, a w wolnych chwilach przesyła korespondencje sportowe do prasy zagranicznej.

A. Kowalski

później w słynnej Szkole Podchorążych wymagano, by każdy uczeń tych szkół w pełnem uzbrojeniu Wisłę pod Warszawą, co najmniej raz przepłynął. Dziś pływanie zostało u nas zaniedbane. Dopiero w ostatnich miesiącach piękny ten i zdrowy sport nieco się ożywił. Mogliśmy więc zanotować doroczny wyścig pływacki „Wpław przez Kraków". Dystans 3,5 km. „Międzymostowe wyścigi pływackie" w Poznaniu. Zawody w Katowicach i Bielsku. W tym zaś miesiącu ciekawy był warszawski długodystansowy wyścig pływacki na przestrzeni 10 km., urządzony przez ruchliwy Wojskowy Klub Wioślarski. Wzięło udział 50 zawodników. W dn. 2 i 3 sierpnia odbyły się w pływalni (50 mtr.) w Parku Krakowskim, międzynarodowe zowody pływackie z udziałem około 100 zawodników. W Wilnie zaś mieliśmy dn. 23 b. m.

Pierwsze międzyklubowe zawody pływackie.

Zawody te, jak już zaznaczyliśmy, zamieniły się w prawdziwe święto pływackie ze względu na wielkie zainteresowanie, jakie wywołały wśród wszystkich, bez wyjątku, pływaków wileńskich.

Największe zaś zainteresowanie stwierdziliśmy wśród formacyj wojskowych. W zawodach wzięły udział, prócz niestowarzyszonych, następujące kluby sportowe: W. K. S. „Pogoń", W. K. S. 1 p. p. Leg., Tow. Sp. „Wilja", K. S. 3-go p. Sap., A. Z. S., Wil. Tow. Wiośl. Ż. A. K. S., Wil. Tow. Cykl., Ż. T. G. S. „Makabi", K. S. „Iskra", „Pogoń" (Lwów). Ale jeszcze może ważniejszem, pod względem propagandowym, było zainteresowanie się zawodami pływackiemi, (specjalnie wyścigiem „Wpław przez Wilno") ze strony publiczności wileńskiej, która zgromadzona była nad brzegami Wilji, wdłuż całego dystansu. Wtedy też wielu sportowo nieuświadomionyah mogło stwierdzić, jak to łatwo można poruszać się w wodzie i z pewnością niejeden z widzów dał sobie słowo nauczyć się pływać w jaknajszybszym czasie. Pogoda jakby licząc się z uroczystem świętem pływackiem, była ładna. Wobec tego, że na starcie zebrało się 57 pływaków, podzielono zawodników na seniorów i juniorów.

Wyniki zawodów były następujące:

I. wyścig sieniorów „Wpław przez Wilno" 1500 mtr.

Przybyli:

1) E. Szrajbman czas 12 m. 8,4 s. (Żaks).
2) T. Bobrowski „ 12 m 18 s. (W.T.W.).
3) J. Laudo „ 12 m. 28 s. (Żaks).

II. wyścig juniorów 1500 mtr.

Przybyli:

1) G. Szrajbman czas 13 m. 15 s. (Żaks).
2) sierż. Komornicki „ 13 m. 28 s. (Wilja).
3) plut. Napiórkowski „ 13 m. 48 s. (Wilja).

Do mety znajdującej się niżej Zielonego mostu przybyło 42 zawodników; stwierdza to dość wysoki poziom pływaków wileńskich. Czas osiągnięty w Wilnie 12 m. 8,4 s. (z prądem) jest b. dobry, gdy się zważy, że rekord światowy na 1500 metr. ustanowiony przez pływaka-fenomena Charltona (Ameryka) na Wszechśwaiatowej Olimpjadzie w Paryżu wynosi 20 m. 6 s. (woda stojąca). W wyścigach na 1500 metr. seniorów i juniorów przodujące miejsca zajęli młodzi pływacy "Żaksu" (Żyd. Akadem. Kl. Sp.). Zawdzięczają to treningom. Dalej odznaczyli: członek Wil. Tow. Wiośl. i pływacy — wojskowi z T. S. „Wilja", W. K. S. „Pogoń", 3-go p. Sap. i 1 p. p. Leg.

W dziedzinie organizacji zawodów wyróżnili się prezes Sekcji Pływackiej Wil. Tow. Wiośl. p. pułk. Wolański, Dowództwo 3-go p. Sap. i energiczny akademik p. Dowbór. Z prawdziwem uznaniem należy podnieść wielką zasługę Wil. Tow. Wiośl., które organizując pierwsze w Wilnie międzyklubowe zawody pływackie, przyczyniło się do propagandy pięknego i zdrowego sportu pływackiego.

W niedzielę 31-go sierpnia b. r. dalszy ciąg zawodów.

A. Werkszel.



Członkowie Akademickiej Legji Wileńskiej w obozie P. W. nad Gdynią.

Dział urzędowy.

Wyniki końcowe z wyszkolenia w Grupie Obozów PW. „Zielone Jeziora“:

Obóz Nr. 1. stopień I, uczniów 91, uzyskali stopień I P/W. wszyscy, w tem:
1—b. dobrze (9)
25—dobrze (8)
47—dość dobrze (7)
16— zadawalająco (6)
2—dostatecznie (5)

Obóz Nr. 2. stopień I, uczniów 98, uzyskali stopień I P/W. wszyscy, w tem:
5—dobrze (8)
48—dość dobrze (7)
41—zadawalajaco (6)
4—dostatecznie (5)

Obóz Nr. 3. stopień II, uczniów 59, uzyskali stopień II P/W — 58, w tem:
2—b. dobrze (9)
6—dobrze (8)
19—dość dobrze (7)
27—zadawalająco (6)
4—dostatecznie (5)
1—nieegzaminowany z powodu choroby.

Obóz Nr. 5. Instr. Harc. ćwiczył i przeprowadził egzaminy według metod harcerskich, uwzględniając w b. wysokim stopniu wyszkolenie wojskowe. Praca polegała na rywalizacji zastępów w poszczególnych działach życia harcerskiego, a dla przedstawienia wyników podaję ostatni rozkaz D-cy obozu harcerskiego w dosłownem brzmieniu:

Wilno dnia 24 Sierpnia 1924 r.

Dowództwo Obozu Nr. 5. (Instr. Harc.).

ROZKAZ L. 40.

1. Podziękowanie Członkom Komendy. Wszystkim członkom Komendy Kursu Intsruktorskiego dziękuję serdecznie za wytrwałą i sumienną współpracę podczas całego Kursu.

2. Przyznanie stopni org. Na mocy ukończenia próby dnia 23.VIII. b. r. przyznaję stopnie org. następującym druhom: 1) „Ćwika“ — Aścikowi Walerjanowi, Baniewiczowi Kazimierzowi, Bobiatyńskiemu Bohdanowi, Dziekońskiemu Zdzisławowi, Jentysowi Adamowi, Kondraciukowi Zygm., Matjaszukowi Stan., Pstrokońskiemu Janowi, Słuchockiemu Miecz., Teulowi Antoniemu, Wolnemu Alojzemu i Zaleskiemu Stanisławowi. 2) „Wywiadowcy“ — Jarzębowiczowi Stanisł, Baniewiczowi Kazim., Bobiatyńskiemu Bohdanowi, Bierdzewskiemu Józefowi, Czerechowiczowi Józefowi, Gajewskiemu Zenonowi, Frejerowi Bolesławowi, Moszkowskiemu Ignacemu, Oleszkiewiczowi Kazim., Szlenkowi Franciszkowi, Taleckiemu Edw., Urbanowiczowi Witold., Woronieckiemu Napoleonowi, Wasilewskiemu Władys. i Markiewiczowi Romualdowi. 3) „Młodzika“ — Kozłowskiemu Wacławowii Kucharskiemu Wiktorowi.

3. Dopuszczanie do przyrzeczenia harcersk. Dopuszczam druhów Kozłowskiego Wacława, Kucharskiego Wiktora i Leszczewicza Piotra do przyrzeczenia harcerskiego, które się odbędzie dn. 24 b. m. po mszy św. w kaplicy J, E. Ks. Biskupa Bandurskiego.

4. Przyznanie sprawności. Na mocy złożonych prób, przyznaję następujące sprawności:

a) **Terenoznawcy:** Kozarskiemu Kaz., Jezierskiemu Stan., Dziekańskiemu Zdz., Jentysowi Adam., Słucheckiemu Czesł., Zaleskiemu Stan., Reginisowi Wład., Szlenkowi Franciszkowi, Gajewskiemu Zen. i Moszkowskiemu Ignac.

b) **Sygnalisty:** Baniewiczowi Kaz. Zalewskiemu Stan., Kondraciukowi, Zygm., Regenisowi Wład., Szlenkowi Franc., Gajewskiemu Zen., Kupczunowi Ant., Mikułanowi Janowi i Moszkowskiemu Ign.

c) **Służby ambulansowej:** Słucheckiemu Czesław., Słuchockiemu Miecz. Mikułanowi Janowi, Kupczunowi Ant., Gajewskiem Zen., Zalewskiemu Stanisł., Teulowi Ant., Reginisowi Wład., Matjaszukowi Stan., Dziekońskiemu Zdzisł. i Taleckiem Edw.

d) **Samarytanina:** Słuchockiemu Czesł., Teulowi Ant., Mikułanowi Janowi, Kozarskiemu Kaz.

e) **Hygjenisty:** Słucheckiemu Czesł., Teulowi Ant., Woronieckiemu Nap., Reginisowi Wład., Kupczunowi Ant. i Kozarskiemu Kaz.

f) **Gimnastyka:** Matjaszukowi Stan., Teulowi Ant., Jezierskiemu Stan. i Baniewiczowi Kaz.

g) **Krajoznawcy:** Kozarskiemu Kaz., Jezierskiemu Stan., Słucheckiemu Czesł., Dziekońskiemu Zdz. i Matjaszukowi Stan.

h) **Strzelca:** Jezierskiemu Stan., Bierdzewskiemu Józef., Baniewiczowi, Kaz., Jentysowi A , Matjaszu-

kowi Stan., Gajewskiemu Zen., Kupczunowi Ant., Mikułanowi Janowi, Leszczewiczowi Piotrowi, Morzkowskiemu Ignacemu i Baranowskiem Albinowi.

i) **Miłośnika gier**: Dziekońskiemu Zdz., Gajewskiemu Zen., Szlenkowi Franc., Kozarskiemu Kaz., Jentysowi Adam., Hołowni Romualdowi.

j) **Pioniera**: Reginisowi Wład., Kupczunowi Ant., Hołowni Romuald., Oleszkiewiczowi Kazim., Kozarskiemu Kaz., Zaleskiemu Stan. Baniewiczowi Kaz.

k) **Roślinoznawcy**: Kozarskiemu Kaz. Jezierskiemu Stan., Dziekońskiemu Zdz., Teulowi Ant., Matjaszukowi Stan., Leszczewiczowi Piotrowi, Czerechowiczowi Józefowi, Hołowni Romu., Szlenkowi, Franc., Mikułanowi Janowi i Bierdzewskiemu Józefowi.

l) **Grzybiarza**: Jezierskiemu Stan. i Dziekońskiemu Zdzisławowi.

m) **Śpiewaka**: Dziekońskiemu Zdzisławowi.

5. Rozstrzygnięcie konkursów. Ustalam następujące miejsce w konkursach:

Pierwszy harcerz dh. Jezierski Stanisław, drugi harcerz dh. Gajewski Zenon.

Pierwszy zastęp w obozie „Wilki, drugi zastęp w obozie „Puhacze".

a) Wygrane osobiste: I-sze miejsce „Kruki", II-gie „Wilki", III-cie „Puhacze", IV-te „Jelenie", V-te „Lisy", VI-te „Kukułki".

b) Praca lub przedmiot do użytku ogólnego: I „Wilki", II „Jelenie", III „Kruki", IV „Kukułki", V „Puhacze", VI „Lisy".

c) Zawody strzeleckie: I „Wilki", II „Lisy", III „Kukułki", IV „Kruki", V „Puhacze", VI „Jelenie".

d) Lekka atletyka: I „Kruki", II „Puhacze", III „Jelenie", IV „Kukułki", V „Wilki", VI „Lisy".

e) Gry i zabawy: I „Puhacze", II „Kruki", III „Jelenie", IV „Kukułki", V „Lisy" VI „Wilki".

f) Estetyka Obozowa: I „Kukułki", II „Kruki", III „Jelenie", IV „Puhacze", V „Lisy", VI „Wilki".

g) Dzienniczek: I „Puhacze".

h) Zbiory przyrodnicze: I „Puhacze", II „Wilki", III „Kukułki", IV „Jelenie", V „Kruki", VI „Lisy".

i) Dowolny szkic topograficzny: I „Wilki", II „Puhacze".

CZUWAJ!

D-ca Obozu
(—) J. Skwarnicki
por. i podharcmistrz.

Kronika zagraniczna.

Co uchwalono na VII kongresie F. A. A. F.

(Międzynarodowego Związku Lekkoatletycznego).

Na ostatnim kongresie zapadło wiele uchwał zmieniających obecnie obowiązujące przepisy odnośnie organizacji urządzania zawodów lekkoatletycznych. Najważniejsze z nich podajemy.

Przy biegach sztafetowych należy wyznaczać tor tylko wapnem (a nie linkami). Przy starcie do biegów długich będą zawodnicy w ten sposób ustawiani, że zawsze najlepszy biegacz każdego narodu będzie się znajdował w pierwszym rzędzie. Czas osiągnięty na mety krótkie do 200 m. włącznie będzie mierzony do dziesiątych części sekundy, biegi dłuższe do piątych. Z olimpijskiego programu skreślono 10 km. chód i cross-contry, bieg drużynowy 3.000 km. i pięciobój. Przybory sportowe dostarcza związek urządzający zawody. Wyniki będą w ten sposób oceniane, że zwycięzcy zaliczy się 6 punktów, każdemu następnemu o punkt mniej O dyskwalifikacji w chodzie decyduje tylko jeden sędzia.

Przy zawodach w tych gałęziach sportu, które są wykonywane z koła, te rzuty (wyniki) będą nieważne, podczas których zawodnik jakąkolwiek częścią ciała lub ubrania wcześniej dotknie ziemi, niż wyrzucony przez niego przybór sportowy upadnie.

W przepisach o amatorstwie dodano postanowienie, że każdy członek (związek) F. A. A. F. ma prawo uznać za zawodowca nawet zawodnika, który pochodzi z innego kraju; musi jednak o odebraniu praw amatorskich zawiadomić jego związek.

(„Kurjer Poranny")